Bogdan Byrzykowski

SILNY NARÓD
Nacjonalizm środowiska "Jestem Polakiem"i Narodowego Odrodzenia Polskiw latach 1985 - 1988
Warszawa 1998

Biblioteka Proscriptio
(c) Copyright by Bogdan Byrzykowski
Na okładce wykorzystano znak "ręki z mieczem" - symbol Narodowego Odrodzenia Polski
ISBN 83-908458-1-4

Spis Rzeczy

OD AUTORA
TRZY JAKOŚCI NARODU
O POTRZEBIE ORGANIZACJI NARODU - Część pierwsza
O POTRZEBIE ORGANIZACJI NARODU - Część druga
DEMOKRACJA CZY TOTALIZM?

Od autora

Minęło blisko osiem lat od chwili, której nikt się tak szybko niespodziewał w Polsce - od dnia zakończenia dominacji bolszewizmu w naszymkraju. Wpływy komunizmu nadal utrzymują się, jednak straciły one monopolna rację i sprawowanie rządów w państwie. Obóz "Solidarności", początkowosprawiający wrażenie monolitu, podzielił się politycznie na szereg ugrupowań,rywalizujących ze sobą, wojujących o wpływy w państwie, szermujących najprzeróżniejszymihasłami programowymi, nawiązujących do odmiennych ideologii.
W całymgalimatiasie odmienności, głupkowatych podziałów na prawicę i lewicę, kłótnii swarów o rzeczy nieistotne, zagubione zostały, że się tak wyrażę, wartościpodstawowe.
leż czy w ogólne takowe w obozie "Solidarności" były? Omijanoprzez dziesięć lat dylematy ideowe, do głosu dochodzili tylko t.zw. pragmatycyi oszołomi. Każda próba merytorycznej dyskusji kwitowana była stwierdzeniamio rozbijackiej robocie. Odrzucano absolutnie jakiekolwiek uzasadnienia ideologiczne."Solidarność" miała być apolityczna i aideologiczna. Czy to w praktyce byłomożliwe? Oczywiście - nie! Zakulisowo prym w niej wiedli ludzie jak najbardziejideologiczni i polityczni, mianowicie ludzie dawnego KOR-u i ich poplecznicy. Przez dziesięć lat trwała w podziemiu selekcja negatywna. Jedni,ci nie rokujący nadziei, namawiani byli do emigracji z kraju (rzesza blisko800-tysięczna), inni łamani w bezpardonowy sposób przez Służbę Bezpieczeństwa,mieli zniechęcić się w ogóle do polityki, jeszcze inni, ci rokujący nadziejęna przywództwo duchowe, zwyczajnie mordowani. Elementy aktywne, politycznieświadome, nie mogły działać wewnątrz "Solidarności", musiały tworzyć własneośrodki. W nich to dopiero można było rozwijać nieskrępowaną myśl.
Równieżtradycyjne w Polsce obozy polityczne nie mogły liczyć na przychylność wewnątrz"Solidarności". Były - jako już nieaktualne - zwalczane bezprzykładnie. Ione w "Solidarności" racji bytu nie miały.
Ta izolacja społeczna mogłazostać spożytkowana na przemyślenie zagadnień zasadniczych dla każdej polityki.Tak się niestety nie stało.
Czas na konfrontację historycznego dorobkumyślowego z rzeczywistością społeczną i polityczną tamtych dni, a i z dzisiejszązrzeczywistością, został zmarnowany. W tradycyjnych ośrodkach politycznychpoświęcano się z pasją prostackiemu aktywizmowi, konkurującemu z aktywizmemstrajkowo-kontestatorskim "Solidarności". Rzucano całe siły w wir działańpraktycznych. Miarą sukcesu stawała się liczba przemyconych do "Solidarności"aktywistów.
Na bazie tych działań wyłoniono elitę pragmatyków, którzywłasną, ubogą, i nie dającą odpowiedzi na podstawowe pytania rzeczywistościideologię traktują bardzo pragmatycznie, są skłonni do sojuszy w każdej sprawiei na każdy temat. Szczególnie zaś tam, gdzie chodzi o władzę i pieniądze.
Poszanowanie dla własnych przemyśleń i Prawdy wyszło dzisiaj z mody.Stąd to rozdrobnienie t.zw. prawicy, której nic nie spaja w głębszym, ideologicznymsensie. Jej zjednoczenie w obozie AWS to znowu jakiś makabryczny, negatywnyodruch przeciw lewicy - i nic poza tym. Politykę wszakże, zarówno społeczną,jak i zagraniczną (np.

podlizywanie się Unii Europejskiej) uprawia się wrazze znienawidzoną przez większość Polaków Unią Wolności, za nic mając interesPolski i Narodu Polskiego. Wiadomo, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.Ale u jakiej kategori ludzi?!
A wszystko to są zaniedbania dekadylat 1980-1990. Od tamtej pory trwa w polskim życiu selekcja negatywna elitpolitycznych. Tematy podrzucane opinii publicznej oraz samym politykom sąz gruntu fałszywe, nieistotnie, cząstkowe, nie poruszające meritum sprawważnych. Na podstawie spreparowanego życia myślowego, wyłaniane są spreparowaneelity. Nigdy nie staną one na wysokości zadania, nigdy nie rozwiążą naszychspraw. Nigdy nie będą działać dla dobra wspólnego, bo tak już zostały ułożone,że interes narodowy, to ich interes prywatny, nic z prawdziwym interesemnarodowym nie mający wspólnego.
* * *

Pustka ideowa polskiego życia przeraża. Terror głupoty paraliżuje. Czas jednak otrząsnąć się, wyjść na przeciw przyszłości.
Można to zrobić jednak w dwojaki sposób: gorączkowo rzucając sięw wir polityki praktycznej, bez zrozumienia jej arkanów i układów towarzyszących,lub subtelniej, ale też, na dłuższy czas, skuteczniej - budując przyczółkiświadomości narodowej.
Świadome, ideowe samookreślenie własnej osobyjest tym zwrotnym momentem w życiu człowieka, po którym nic już nigdy niebędzie takie same jak przedtem. Wybory stają się trudniejsze, dojrzalsze,mniej podatne na wielość propozycji, ale też i bardziej precyzyjne. Od typuideologii zależy, czy będą to wybory mądre, czy głupie. Te zaś po owocachłacno każdy poznać może.
Publikuję w zwartej formie szereg swoichartykułów, ukazujących się w podziemnym piśmie "Jestem Polakiem", sztandarowymorganie Narodowego Odrodzenia Polski. Stanowiły one niegdyś kanwę do rozważańideologicznych młodych ludzi skupionych w NOP, pomagały im we własnym samookreślaniusiebie, były wreszcie zaczynem własnych dróg życiowych. Nie były to straconelata. Szereg z tych młodych wtedy ludzi dzisiaj pełni służbę narodową nawielu polach aktywności społecznej i politycznej Polski. Wierzę, iż pełniją uczciwie.

Bogdan Byrzykowski

TRZY JAKOŚCI NARODU

Naród jest to zbiorowość, której wyrazicielami są ludzie, zarównow swym wymiarze fizycznym (biologicznym), intelektualnym, jak i moralnym.Średnia poziomów tych sfer życia indywidualnego wszystkich ludzi na naródsię składających tworzy odpowiednie jego jakości. Możemy więc, podobnie jakw poszczególnej ludzkiej jednostce, wyróżnić w nim trzy jakości: fizyczną(biologiczną), intelektualną i moralną.
W rozwoju tych trzech jakościmieści się sekret powodzenia narodów. Każdy naród bowiem, który chce osiągnąćsukces, musi konsekwentnie pracować nad podniesieniem swej jakości intelektualnej,fizycznej i moralnej. Harmonijne rozwinięte trzy jakości są podstawą życianarodu. Nie chcę przez to powiedzieć, że wysoki poziom tych wartości jużsam wystarczy, by osiągnąć powodzenie, gdyż do osiągnięcia go spełnić należyjeszcze wiele innych warunków. Znaczy to jedynie, iż naród świadomie budującyswą siłę musi wyżej wymienione jakości w sobie rozwijać, są one bowiem podstawąnarodowego bytu. Wobec tego, wszelkie osłabianie tych wartości jest osłabianiemnarodu.

Jakość fizyczna

Jakość fizyczna narodu obejmuje swym znaczeniem wszystkie te cechy,któreodnoszą się do liczebności i zdrowia fizycznego ludzi tworzących naród.Jakość ta decyduje więc perspektywicznie, czy dany naród skarłowacieje, czyteż dane mu będzie rozwijać się w przyszłości.
Na jakość biologicznąnarodu, czy jak kto woli, jego zdrowie fizyczne, mają wpływ takie czynniki,jak np. warunki naturalne, w jakich on żyje (ekologia), warunki, w jakichon pracuje i ile pracuje, a także ile ma wypoczynku, czy jego pożywieniejest zdrowe i urozmaicone, czy masowa kultura fizyczna jest w nim dobrzeczy źle rozwinięta, czy wreszcie nie gubią go nałogi, jak alkoholizm, nikotynizm,narkomania, lekomania itp.
Mądra polityka narodowa, to polityka zmierzającanajpierw do oczyszczenia życia narodowego z wszelkich miazmatów, "chorób"toczących siły fizyczne człowieka i nakładem odpowiednich kosztów obraz tenpróbująca wcielać w życie.

Jakość intelektualna

Jakość intelektualna narodu to nie tylko jakość obejmująca jednostkina naród się składające. Swym znaczeniem pojęciowym obejmuje ona całą kulturęnarodową z jej tradycją i dorobkiem historycznym, naukę i technikę, rozrywkę,ale także instytucje zajmujące się pracą intelektualną wszelkiego rodzajui instytucji tych dzieje oraz ogólnie całą historię narodową.

Niezamierzam tu wymieniać wszystkich elementów składających się na jakość intelektualnąa jedynie zasygnalizować szerokie znaczenie tego pojęcia. Każdy na podstawiewyżej wymienionych przykładów sam dobrze rozróżni, co należy do niniejszejjakości. Istotą jakości intelektualnej narodu jest jego wartość intelektualna.Wartość intelektualna w tym znaczeniu, że wszystkie czynniki kształtująceją są elementami pomocniczymi, są bazą informacyjną, a ona sama jest po prostupotencjalnością ludzkiego pojmowania. Tak więc kultura, tradycja czy historianarodowa, to - obok nauki i techniki - dziedziny pomocnicze, dzięki którymnaród rozwija się umysłowo.
Większość elementów składowych jakościintelektualnej wchodzi w zakres jakości moralnej narodu. Mają one jednakinne znaczenie. Służą do wyrobienia innych cech. Historia narodowa spełniawięc dwojaką funkcję. Z jednej strony uczy nas rozumowania o nas samych,z drugiej zaś jej znajomość umożliwia naszą duchową łączność z narodem.
Jakość intelektualną często utożsamia się z jakością moralną i dla kontrastuustawioną obok jakości fizycznej - nazywa się jakością duchową. Jednak międzyłączonymi w taki sposób jakościami nieraz zachodzą sprzeczności. Chodzi tum.in. o tzw. kosmopolityzm, gdzie jakość intelektualna nie jest zgodna zjakością moralną. Z tego względu lepiej nie operować pojęciem jakości duchowej.Jest faktem, że między jakościami zachodzą różnego rodzaje relacje, bo takjuż jest na tym świecie, że żadna dziedzina życia nie ma racji bytu samaw sobie, ale jest skutkiem przyczyn tkwiących poza nią: jednak utożsamianietych jakości jest nieporozumieniem.
Bez samorodnej twórczości intelektualnejnie ma rozwoju zdolności intelektualnych narodu, zaś bez tego żaden naródistnieć nie może. Trzeba więc zapewnić wszelkiej twórczości wolny rozwóji nie paraliżować go. Wolność twórczości powinna być ograniczona jedynieprzez normy moralno-etyczne i szczególne interesy narodowo-państwowe.

Jakość moralna

Jakość moralna to jakość odnosząca się zarówno do poszczególnychosób na naród się składających, jak i do narodu jako całości. Jakość ta wprowadzającład moralny w życie indywidualne jednostki i życie społeczne narodu, porządkującw narodzie stosunki międzyludzkie, dynamizuje go i jednoczy. Do jakości tejwięc należą wszystkie czynniki oddziaływujące na psychikę pojedynczych jednostekw odniesieniu do ich życia indywidualnego i zbiorowego.
Jakość moralnanarodu jest jednym z głównych zagadnień polityki narodowej i zarazem najbardziejtrudnym polityki tej elementem. Trudność ta spowodowana jest samym charakteremtej jakości, obejmującej swym znaczeniem problemy najgłębsze i najmniej konkretne,których niewykształcona społecznie większość nie może uchwycić rozumowo.Dla większości jednak Opatrzność znalazła inne rozwiązanie, dając możliwośćinstynktownego poznania tej dziedziny. Większość bowiem w obrębie tej jakościporusza się za pomocą instynktów. W zależności więc od tego, czy danych ludziinstynkty narodowe są słabsze czy silniejsze, ich stosunek do zbiorowościjest lepszy lub gorszy.
Homo est animal sociale - człowiek jest istotąspołeczną, tzn. jest tak skonstruowany, że obok życia indywidualnego czyżycia w rodzinie, ma naturalną potrzebę kontaktowania się z innymi ludźmi.Ta właściwość psychiczna człowieka, wynikająca przecież z jego natury, jestnazywana instynktem społecznym. A właśnie ten instynkt jest elementarnymskładnikiem instynktu narodowego. Instynkt narodowy jednak jest dużo szlachetniejszymodruchem niż instynkt społeczny. Aby przedstawić rzecz bardziej obrazowo,można porównać instynkt narodowy do drzewa, a instynkt społeczny do korzeni,z których drzewo to wyrasta. Instynkt społeczny człowieka to tylko pewnastała potencjalność życia narodowego, instynkt narodowy zaś, to już rzeczywistośćkonkretna, dziejąca się.
W jaki sposób drzewo wyrosło z korzeni? W Jaki sposób z instynktu społecznego wyrósł instynkt narodowy?
Instynkt społeczny przerodził się w człowieku w instynkt narodowypoprzez trwanie, przy odpowiednich warunkach, w ramach jakiejś społecznościzorganizowanej. Równocześnie z narastaniem liczby fizycznych i psychicznychrelacji między ludźmi tej społeczności, narastały również relacje człowiekado całej zbiorowości. Doprowadzić to musiało do utożsamiania się człowiekaz tą społecznością, do bliższej z nią więzi niż z innymi zbiorowościami.To utożsamianie się jednostki z daną całością determinowało ją w jakiś sposóbdo odpowiednich względem niej zachowań. Był to moment, w którym zaczynałsię tworzyć naród. Bo naród tworzy się w umysłach pojedynczych ludzi.
Podsumowując,można powiedzieć, że instynkt narodowy, jako rozwój instynktu społecznego,jest tym czynnikiem, który ze społeczeństwa tworzy naród. Wyraża się ów instynktnarodowy w duchowej łączności z narodem i odpowiednią do tego kategorią zachowań.
Przedstawiony powyżej szkic nie jest jednak pełny. Zawiera on tylkoutożsamianie się jednostki z konkretną teraźniejszością społeczną. A człowiekprzecież lubi wiedzieć skąd jest, skąd

pochodzi. Nawet już w ustroju rodowymuznawano konieczność znajomości własnych dziejów, choćby tylko w legendach.
Obok więc utożsamiania się jednostki z daną teraźniejszością społeczeństwa,obok tej solidarności, a właściwie wraz z nią, idzie w parze utożsamianiei solidaryzowanie się człowieka z przeszłością tego społeczeństwa, z jegohistorią.
Więź człowieka z przeszłością i teraźniejszością naroduwyznacza mu niejako pewne ramy czasowe jego własnego trwania. Uświadamiamu, że jest tylko częścią całości narodu, zarówno generacji jemu współczesnejjak i poprzednich. Pozwala mu widzieć naród nie tylko dziś, ale naród jakotrwanie w czasie ludzi, z którymi się solidaryzuje i którzy są mu bardziejbliscy od innych ludzi.
Ta perspektywa czasowa umożliwia spojrzeniena naród nie tylko z pozycji dnia dzisiejszego, ale pozwalając wznieść sięponad teraźniejszość, jak łatwo się domyśleć, obejmuje także przyszłość.Ten ogromny postęp w kształtowaniu się pełnowartościowego instynktu narodowego,materializuje się szeregiem konsekwencji o kapitalnym znaczeniu dla życianarodu.
Przenikanie się z różnym natężeniem trzech płaszczyzn czasowychw świadomości członków narodu, nadaje danemu narodowi zasadniczy rys psycho-dynamiczny.Rola poszczególnych czasów w tym procesie i oddzielny wpływ każdego z nichna charakter narodowy jest reakcją bardzo skomplikowaną, przebiegającą wpodświadomości ludzi. Możemy jedynie ustalić kierunki tych wpływów.
Itak, czas przeszły narodu wytwarza w człowieku pewne przywiązanie do wspólnoty,osadza go niejako w pewnym procesie dziejowym, pozwala głębiej odczuwać rzeczywistośćdziejącą się. Odczuwanie to, właśnie dzięki przeszłości, przebiega u większościczłonków narodu w sposób zbieżny. Reakcje na odbieraną rzeczywistość są takżepodobne. Przeszłość wykuwa styl życia narodowego, styl człowieka-członkanarodu. A przeszłość ta nie jest martwa. ůyje ona w narodzie i spięta jestz jego teraźniejszością różnymi czynnikami. Z niej to wynikają łączniki splatającеją z teraźniejszością w postaci obyczajów, zwyczajów; języka narodowego,który jest świadectwem odrębności, który ukształtowali nasi ojcowie przezwyrażanie nim swych myśli, i który wreszcie jest odbiciem naszego własnegomyślenia, a nawet je w jakimś stopniu kształtuje; łącznikiem z przeszłościąjest dorobek kulturalny i cywilizacyjny a także ojczyzna, jako spuściznapo przodkach itd.
Wszystkie pozytywy przeszłości muszą w narodzieznaleźć swoje odbicie a w polityce narodowej poparcie; negatywy zaś, dziękiciągle wzbogacanemu doświadczeniu narodu, powinny być przezeń odrzucane.To ostatnie jest sprawdzianem zdrowotności instynktów narodowych nie tylkow stosunku do przeszłości, ale także do teraźniejszości. Ciągle zmienna modastylu bycia, a więc obyczajowości narodu, w porę nie przefiltrowana przezrozsądek lub instynkt narodowy, niszczy naród - jego odrębność, samoistność- zbliża go do jednego kosmopolitycznego chaosu myślowego i gonitwy za mrzonkami,nie zaś do twórczego rozwoju. Przeszłość narodu jest jego zbiorową pamięcią;jest zasobem doświadczeń i kuźnią pojęć dostosowanych do warunków, w jakichprzyszło mu żyć, pracować i tworzyć. Jej żywy udział w teraźniejszości umożliwiamu orientację w świecie i wytycza drogę ku przyszłości. Jak mówi przysłowie:historia jest szkołą życia.
Z powyższego jasno można określić rolę,jaką przeszłość odgrywa w kształtowaniu psycho-dynamicznej sylwetki naroduw ogóle, a jego charakteru w szczególe. Nadaje ona narodowi, jako rozdziałjuż zamknięty, cech statycznej spójności. Spójności, która odgrywając w narodzieznamienną i pozytywną rolę, bywa także czasem zasklepieniem się w sobie,strachem przed zmianami, nieraz tak koniecznymi. Sarmatyzm, a w jakiś czaspóźniej konserwatyzm, są w Polsce tego niechlubnymi przykładami. ůycie jednakma swoje wymogi, podlega zmianom. Strachliwe ograniczanie życia narodu doprzeżuwania znakomitej przeszłości jest tak samo zabójcze, jak i jej idealizowanie,co się jedno z drugim przeważnie łączy. Przeszłość ma tylko wówczas wartość,jeśli zajmuje w świadomości narodu odpowiednie, przeznaczone dla siebie miejsce,kiedy jest bazą, z której wynikają celowe działania współczesne.
Współczesnośćjest terenem walki o być albo nie być narodu. Jest chwilą, w której ważąsię jego losy. To "dziś" jest ważne zarówno w aspekcie fizycznym, intelektualnym,jak i moralnym. Ostatecznie, przecież to ustawicznie stająca się współczesność,która powoli, ale nieubłaganie posuwa się naprzód, decyduje głównie o losachnarodu. Naród rozwija się dziś, nie jutro, ani nie wczoraj. Co jest do zrobieniadziś, jutro często jest już niemożliwe do zrobienia. Naród nie może pozwolićsobie na jakąkolwiek bezczynność. Patrząc z tej pozycji - nie ma takiej sytuacji,w której nic dla narodu nie można uczynić. Nie ma sytuacji beznadziejnej,szczególnie zaś wtedy, gdy patriotyzm jest nie tylko uczuciem, ale uczuciemkontrolowanym i kierowanym przez rozum, jak to się dzieje w wyżej rozwiniętychnacjonalizmach, do których należy nacjonalizm polski.
Jeżeli nie chcę,nikt mnie nie wynarodowi. Jeżeli będę

pielęgnował polskość w sobie i starałsię, aby inni moi rodacy robili to samo, to wielokrotne nakładanie się takichpostaw jak moja, przyniesie w rezultacie memu narodowi odporność na wszelkiepróby pozbawiania go własnej odrębności.
Podobnie rzecz przedstawiasię z tożsamością narodu. Jeżeli my nie chcemy jej zatracić, to nie ma naziemi takiej siły, która byłaby zdolna jej nas pozbawić.
Zasadniczącechą współczesności i naszego wpływu na nią jest postawa człowieka wobecspraw narodowych: czynna lub bierna. Objawia się ona we wszystkich sferachdziałalności ludzkiej, zarówno materialnych jak i duchowych, fizycznych iintelektualnych, jak i moralnych.
Istotą narodu, pojętego jako zbiorowośćo nadbudowie etycznej, jest stosunek etyczny człowieka do zbiorowości i odwrotnie- zbiorowości do jednostki, ukształtowany na przestrzeni czasu przy odpowiednimtle historycznym.
Współczesność jest sferą działań realnych, a nieteoretycznych. Stąd powyższy stosunek urzeczywistnia się jedynie w czynach:czy dany czyn będzie pożyteczny dla narodu, czy też nie? Czy może będzieon obojętny? Nie obecne intencje są ważne, ale realne skutki naszych czynów- w interesie narodowym lub przeciw niemu.
Wszystkie czyny człowiekasą podporządkowane celom, jakie chce on osiągnąć. Podobnie każdy czyn (przyczyna)wywołuje jakiś skutek. W dziedzinie narodowej przeważnie skutek odsuniętydaleko w czasie. W jakiejś mierze więc nasza działalność z jednej stronysteruje przyszłością, z drugiej zaś, cele, które chcemy osiągnąć, wpływająna naszą dzisiejszą działalność. Cele te, gdy jakość ich jest odpowiednia,nadają naszym poczynaniom sens, porządkują je i wartościują. Tak jest w przypadkupojedynczej osoby; tak jest i w przypadku całego narodu. Ponadto, wspólnecele (idee) integrują naród i dynamizują go.
Jedność poglądów na celenarodu i jakość tych celów, zarówno moralna, jak i intelektualna w wymiarzeduchowym i fizyczna w sensie etapowej, praktycznej ich realizacji - są praktycznymkryterium oceny, pozwalającym stwierdzić jego obecną wartość i nakreślićw dziedzinie moralnej konkretny plan, którego celem byłoby takie pokierowanieuczuciami i myślami narodu, by przygotować go do wielkości.
Współczesnośćbez przyszłości w aspekcie narodowym jest niedorzecznością. Walka o dziś,bez planu jutra, to siła rewolucyjna stawiająca wszystko na jedną kartę.To siła, która wcześniej czy później obraca się przeciwko narodowi. Samateraźniejszość, z racji swego charakteru (potrzeby walki o byt), wpływa napsycho-dynamiczną sylwetkę narodu w różnoraki sposób. Jest ona przede wszystkimmożliwością wyboru. Wzbogaca ona instynkt narodowy lub go niszczy; przygotowujenaród do wielkości lub go osłabia, itd., itd. Przyszłość dopiero decydujeo naszym dziś, a raczej nasza myśl o niej. Nie tylko sama myśl, ale takżei uczucia. Umieszczanie - na przykład - szczęścia swoich bliskich w szczęściunarodu jest tak samo czynnością myśli, jak i uczucia.
Reasumując,stwierdzić można z całą pewnością, że czas odgrywa w podświadomości naroduznakomitą rolę. Kształtuje on instynkty narodowe w zależności od znaczenia,jakie poszczególne okresy dziejów (miniony, teraźniejszy i przyszły) wywierająna podświadomość narodu. Ideałem byłaby tu pełna harmonia, jednak w praktyceideał ten nigdy nie został zrealizowany. W praktyce naród polski - na przykład- w przeciwieństwie do narodu niemieckiego, jakoś mało myśli o przyszłości.Ma z tego powodu skłonności do swego rodzaju lenistwa. Najlepiej odpowiadałobymu spoczywanie na łonie wolnej ojczyzny; a jeśli jest ona zniewolona, totrzeba ją wyswobodzić jednorazowym zrywem. Z kolei największą przyjemnośćsprawia naszemu narodowi historia: wspominanie własnych przewag i wyciąganiez tego wniosków o dzisiejszej wielkości, o swoim wybraństwie i wyjątkowości- która umożliwia mu nie stosowanie się do powszechnych praw walki o bytnarodowy. Jemu narodowość i ojczyzna dane są z góry; każdy, kto wykorzystujejego słabości, to nienawistny, wręcz mistyczny, sataniczny wróg. Nie ma wPolsce nawyku do codziennego wysiłku na rzecz narodu i ojczyzny; a jest topo prostu wynikiem jakiejś niechęci do realnego myślenia o przyszłości.
Ciągleprzez karty historii ciągnie się to polskie "jakoś to będzie", także i dzisiaj.

Konkluzje

Pełne rozdzielenie funkcji narodu na jakości jest w praktyce niemożliwedo przeprowadzenia. Już tak przecież skrótowe rozważania, jak powyższe, szczególniew warstwie moralnej, uwidaczniają nam jasno, że np. w płaszczyźnie czasowej,w której rozważanajest ta jakość, trzeba dopuścić do głosu rozum, czylijakość intelektualną. Wybór celów, praca nad instynktami narodowymi, nadcharakterem narodowym - to czynności wybitnie intelektualne. Wola niezależnegobytu, suwerenność i tożsamość mogą być wyborem moralnym, ale realizacja tychwyborów, to czynność wchodząca w zakres jakości intelektualnej. Krótka charakterystykawspółczesności i przeszłości dowodzi, że charakter i instynkty narodowe niesą dane raz na zawsze, lecz że poprzez dokonywanie wyborów zmieniają się.Nie są statyczne, ale dynamiczne. Naród jest w ruchu, dokądś zmierza; doskonalisię lub

podupada. Istnieje potrzeba określenia "drogi narodowej" już przebyteji tej pozostałej do przebycia. Nie możemy pozwolić sobie na wędrowanie bezwyraźnie nakreślonej drogi, którą chcemy iść. A że jest to praca intelektu,którego w działaniach narodowych ze świecą szukać; że intelekt ten nie możebyć sam dla siebie, że musi brać pod uwagę i jakość moralną, i fizyczną,i - pominiętą tu - materialną, przeto istnieje konieczna i paląca potrzebatworzenia elit narodowych. Elit, które zajęłyby się organizacją narodu, któreby jego życiem kierowały. Oto jest cel dla narodowców!

O POTRZEBIE ORGANIZACJI NARODU

Część Pierwsza

Problem elit narodowych, to problem ze wszech miar zasługujący nauwagę. Rozwój nacjonalizmów w drugiej połowie XIX wieku, postawił go w centrumswych zainteresowań. Stało się to dzięki rozwijanej przez ówczesnych myślicieliobiektywnej refleksji o narodzie.
Nacjonalizm europejski, w gruncierzeczy zawierający zdrową myśl, narodził się jako reakcja narodów na rozkładającej siły. Reakcja ta, jak każda reakcja, wystąpiła w zaostrzonej postaci.Jej skrajności, ujmowane w różnego rodzaju teoretyczne syntezy, myśl tę wypaczyły.Przykładów tego można szukać w całej Europie: we Włoszech, w Niemczech -głównie, ale i we Francji, Anglii i wielu innych krajach, w mniejszym ilościowostopniu.
Nacjonalizm europejski narodził się jako obrona wartościnarodowych przed zorganizowanym kosmopolityzmem. Bardzo wcześnie myślicielenacjonalistyczni dostrzegli, że z zawrotną szybkością szerzący się kosmopolityzmnie jest spontaniczną reakcją mas, że przebiega on przeważnie w górnych warstwachnarodu, w inteligencji, że rozprzestrzeniany jest w sposób zorganizowany.Obserwując tę organizację, sposoby dokonywania przez nią selekcji elit, myślicielenarodowi doszli do idei organizacji narodu. Organizacji na zasadach narodowycha nie kosmopolitycznych. Miała ona (organizacja narodu) zabezpieczyć naródprzed siłami rozkładu, w pewnym więc sensie jej cel był negatywny. Ludzieelit, to w narodzie pojętym jako organizm "antyciała" niszczące to, co dlaniego złe. Wiele nacjonalizmów nie wyszło poza ramy powyższego rozumowania.Pozostało tylko reakcją na kosmopolityzm.
W grupie różnorodnych myślinarodowych najpełniej została rozwinięta polska idea narodowa. W niej teżorganizacja narodu i sprawa elit narodowych nie wypaczone otrzymały szerokieuzasadnienie. Wypada tu wymienić takich myślicieli, jak: Roman Dmowski, AdamDoboszyński, Jan Mosdorf, Stanisław Piasecki. Ich prace dotyczące narodusą cennym materiałem do przemyśleń dzisiaj.
Unikatową cechą tych pracjest wyjście ich twórców poza zaklęty krąg reakcji, do tworzenia wartościpozytywnych. Dla Dmowskiego, Doboszyńskiego, Mosdorfa i wielu innych autorównarodowych, organizacja narodu, to nie tylko związek "antyciał", ale przedewszystkim organizacja ludzi o odpowiednich kwalifikacjach fachowych i moralnych,chcących w stopniu wyższym od innych służyć narodowi. Adam Doboszyński pisał:"Patrząc na Organizację Polityczną Narodu (w skrócie OPN - przyp. B.B.),jako na organiczną konieczność socjologiczną, rozumiemy, że nie chodzi tuo jakiś doraźny postulat taktyki politycznej, o jakąś nową klikę czy partię,lecz o trwały organ społeczny, bez którego naród nie może się prawidłoworozwijać."[1)]
Doboszyński widzi OPN jako przeciwstawienie masonerii, w przyszłości mającą ją zastąpić.[2)]Podobnie Jan Mosdorf, nakreślając organizacji narodu pracę pozytywną w słowach"Organizacja narodu nie może być /.../ owocem mechanicznego kompromisu, tworemmyśli lękliwej i ociężałej, obroną tego, co dziś istnieje w obawie przedniebezpiecznym jutrem; nie może być spółką dla ratowania Polski przed "czynnikami"rozkładu, jak lubiano mówić przed niedawnymi laty - lecz armią, ruszającąna podbój trudności i zgniecenia wszystkiego, co przeszkadza budować wielkośćnarodu."[3)], widzi ją jednak jako twór zastępujący socjologicznefunkcje masonerii: "Miejsce, które w Wielkiej Brytanii zajmuje masoneria,a którego w Polsce nie zdołała zająć Liga Narodowa, musi być przeznaczonejawnej organizacji narodu, przodującej moralnie i umysłowo, wychowującejogół społeczeństwa przez przykład i rozszerzającej się w miarę jego dojrzewania./.../ Jeżeli organizacja narodu, co jest jej zadaniem, skupi w swych szeregachistotnie ludzi, kierujących się w całym swym życiu ideą służby Polaków dlaPolski a Polski dla Boga - państwo nasze zyska po raz pierwszy od kilkusetlat zdrową strukturę polityczną."[4)]
Do głównych zadań organizacji narodu Mosdorf zalicza:

"1. Opracowywanie planu wychowania politycznego w ramach organizacji narodu,
2. ustalanie zasadniczych wytycznych polityki polskiej,
3. ustalanie i opracowywanie dokładnego planu gospodarczego,
4. uchwalanie ustaw, regulujących życie państwowe,
5. kontrola finansowa rządu i czuwanie nad wykonywaniem przezeń ustalonych wytycznych."[5)]

Funkcje, o których wyżej mowa, spełnia nie cała organizacja narodua tylko elita z niej wyłoniona. Mosdorf pisze: "... kwestią wielkiej wagijest wyłonienie z organizacji narodu ciała zbiorowego, elitarnego, stanowiącegojej ogniwo centralne i obarczonego zadaniem ustalania linii wytycznej dlawszystkich agend państwowych. Ciało takie zbliżone charakterem do dawnegoSenatu Rzplitej, Wielkiej Rady w Wenecji lub senatu rzymskiego uważam zaniezbędne, jako sui generis sztab główny organizacji narodu...".[6)]
Kierująca państwem organizacja narodu "... skupiając w swych szeregachnajofiarniejsze i wyrobione ideowo elementy /.../ przenikać powinna całespołeczeństwo i kierować nim w myśl swych założeń, powinna obejmować swądziałalnością całość życia narodowego."[7)]Jej "... zasadniczymzadaniem /.../ jest ustalanie generalnej linii politycznej i opartego o niądalekosiężnego planu pod kątem widzenia nie jednego, lecz wielu pokoleń".W tym także skupienia specjalnej uwagi na wychowanie młodzieży.[8)]
W przeciwieństwie do partii politycznych "... organizacja narodurealizować powinna zasadę czynnego udziału każdego jej członka we władzypaństwowej przez sprawowanie konkretnych funkcji wyższych lub niższych zależnieod zdolności i poziomu umysłowego".[9)]
Idea organizacji narodu jest rozumiana przez Mosdorfa jako idea przodownictwai powinności moralnej. Z racji tak ustawionej koncepcji, jakiejś części naroduorganizacja ta nie obejmie. "Tacy ludzie - pisze Mosdorf - (nie mówię o typachujemnych, aspołecznych) mogą oddawać duży pożytek w zakresie spraw lokalnychi zawodowych, zarówno przez znajomość terenu jak przez fachowość pracy. Ludzieci (a będą oni, zwłaszcza z początku, stanowili znaczną większość społeczeństwa)powinni mieć możność uczestniczenia na równych prawach z członkami organizacjinarodu w dziedzinie samorządu terytorialnego i gospodarczego."[10)]
Organizację narodu Mosdorf rozpatruje w kontekście przemian ustrojowych.Istota tych przemian tkwi przede wszystkim "... w wytworzeniu się rzeczywistejelity narodowej, zdolnej do odrodzenia narodu i poprowadzenia państwa kuwielkości duchowej i materialnej".[11)]
Adam Doboszyński tę relację między organizacją narodu a ustrojemwidzi jako ścisłą współzależność pisząc: "W różnych fazach dojrzewania naroduOPN przybierać może kształty różne. Powinna ona ewoluować równolegle do ewolucjiustrojowej narodu".[12)]
Za elitę zaś, powołując się tu na wybitnego socjologa włoskiego Vilfreda Pareto, Doboszyński uważa:

1. Jednostki szczególnie uzdolnione w każdym kierunku, a więc naukowo,gospodarczo, artystycznie, organizacyjnie, wojskowo, politycznie itp.;
2. Jednostki o typie "przywódczym";
3. Środowiska dziedziczne, dzięki którym jednostka utrzymuje się w "elicie":a) w korzystnym wypadku - dzięki otrzymaniu starannego wychowania i wykształcenia,b) w złym wypadku - dzięki przywilejom, bezwładowi i przymusowemu zahamowaniu"spadania elit zużytych.".[13)]

Praca Doboszyńskiego, wydana w 1947 roku, jest bardziej syntetyczną od prac Mosdorfa czy Piaseckiego.[14)]Jest ona efektem przemyśleń tych prac i dyskusji wokół nich się toczących.Zawiera mniej praktycznych wskazań a stara się raczej ograniczyć do ogólnychwytycznych. Tak też należy ją czytać i rozumieć. Podsumowując dyskusję wokółOPN, Doboszyński stwierdza, iż ma na myśli używając tego terminu:

1. Instytucję (organizację, środowisko) dającą jednostkom przywódczym z wszystkichwarstw narodu dodatkowe wykształcenie polityczne i czuwającą nad poziomemobyczajów w życiu publicznym.
2. W instytucji tej winny obowiązywać wyższe normy etyczne ("Kodeks Obywatelski"[15)]).
3. Instytucja ta w swym duchu i formach powinna być w pełnej harmoniiz religią katolicką, jako z religią ogromnej większości Polaków.
4. Instytucjata powinna przejąć wszelkie naturalne funkcje socjologiczne spełniane obecnieprzez masonerię, organizując ponadto planowe zwalczanie szkodliwych objawówspołecznych, na których żeruje masoneria.
5. Instytucja ta powinna dozorować krążenia elit i czuwać nad długofalowymi potrzebami narodu."[16)]

Adam Doboszyński opisując kontrowersje wokół idei OPN, jej powstaniai upadku, konkluduje: "trudność w sprecyzowaniu koncepcji OPN leży przedewszystkim w tym, że chodzi tu o stworzenie instytucji tak obrosłej w imponderabilia,że powstanie jej musi mieć charakter spontaniczny, a formy jej winny ewoluowaćstopniowo i to wysiłkiem raczej anonimowym, niż w myśl jakiegoś projektuindywidualnego. OPN (oczywiście pod jakąś inną, bardziej irracjonalną nazwą)powinna wrastać powoli w rzeczywistość obyczajową i socjologiczną kraju;jednym słowem - nie można jej związać z jakąś partią czy kliką."[17)]
Skoro tak, to "Do OPN droga daleka, wymagająca długiego procesu wychowawczegoi szeregu etapów. Nie można OPN założyć, można tylko do niej dążyć,

popularyzującej zasady, na których powinna się ona oprzeć i skupiając coraz szersze gronoludzi, zmierzających świadomie do jej powstania."[18)]
Tę samą myśl Doboszyński wyraził kilka stron wcześniej, w słowach:"Tak też wyobrażam sobie proces narastania OPN: najpierw przeniknięcie doumysłów przodujących w narodzie potrzeby jej powstania; po tym przypadkowyjakiś zalążek, dookoła którego zacznie narastać instytucja Polityczna Narodu;wreszcie stopniowe doskonalenie się tej instytucji metodą prób, omyłek ipoprawek, trwających pokolenia."[19)]
Doceniając wartość dorobku pisarskiego A. Doboszyńskiego nie sposóbjednocześnie wyrazić kilku krytycznych uwag na temat ostatnich przytoczonychtu jego myśli.
Głównym zadaniem organizacji narodu (wg. Doboszyńskiego,Mosdorfa i wielu innych autorów biorących udział w dyskusjach na ten temat)jest świadome kierowanie rozwojem narodu. Określenie "świadomość" spełniatu istotną funkcję. Świadomy patriotyzm, świadomość tradycji, świadomośćstanu moralnego narodu, jego wad i zalet, jego sytuacji zewnętrznej, a takżeświadomość jego zagrożeń - to elementy nacjonalizmu. Właśnie ta świadomośćma - zgodnie z myślą narodową - górować nad uczuciem, ma je rozumnie kontrolować.To nie spontaniczny "hurra patriotyzm", ale biorące zapał z patriotyzmu realistycznei świadome działanie jest podstawą polityki narodowej. Uczucie patriotycznejest tu motorem działania, ale tylko jako motywacja do podjęcia go. Sam nacjonalizmnatomiast jest uświadomieniem sobie tego uczucia i rozumne oparcie na nimpolityki. Jest to całkiem naturalne, gdyż jak rodzina opiera się na miłości,tak i naród - ta rozszerzona rodzina - opiera się na miłości-patriotyzmie.Skoro naród wiąże w całość właśnie patriotyzm, na nim należy budować politykę.Budować ją jednak należy świadomie i z rozmysłem.
Nie do pogodzeniaz tym wszystkim jest stwierdzenie Doboszyńskiego, iż powstanie organizacjinarodu "... musi mieć charakter spontaniczny, a formy jej winny ewoluowaćstopniowo i to wysiłkiem raczej anonimowym, niż w myśl jakiegoś projektuindywidualnego.". Można nawet te stwierdzenia zupełnie odwrócić i powiedzieć,że powstanie organizacji narodu musi mieć charakter planowy, nie spontaniczny,że formy jej powinny ewoluować wysiłkiem nieanonimowym (anonimowość! - cóżza gratka dla masonerii), ale z personalną odpowiedzialnością. Co wszystkonie oznacza, że "w myśl jakiegoś projektu indywidualnego", ale, jak to Doboszyńskidalej napisał, metodą prób, omyłek i poprawek, za które jednak ktoś musibyć odpowiedzialny. Doboszyński sam tutaj sobie przeczy, twierdzi bowiem,że droga do organizacji narodu wymaga szeregu etapów a zaraz dalej, że niemożna jej założyć, że można do niej tylko dążyć. Na dodatek ma to robić gronoludzi świadomych celu, tj. powstania organizacji narodu. Jak to na koniecpogodzić z przypadkowym jakimś zalążkiem, "... dookoła, którego zacznie narastaćinstytucja Polityczna Narodu"? Czy nie może ten zalążek powstać nieprzypadkowo?Czy wówczas nie będzie już zalążkiem organizacji narodu ale zupełnie czymśinnym? Czy nie właśnie świadome, etapowe działanie grona ludzi (wg. Mosdorfabędzie ich z początku mniejszość) jest tym zalążkiem? A na którym etapiebędzie już można powiedzieć: To jest organizacja narodu? Łatwo podpowiedzieć,według rozumowania Doboszyńskiego - na żadnym!
W obydwóch pracach,i Mosdorfa i Doboszyńskiego szczególnie silnie wyakcentowane są elementy,w których organizacja narodu ma wpływ na państwo. Uwaga, jaką przywiązująobydwaj autorzy do tej sprawy, zaciera istotę OPN. Jest oczywiste, że takainstytucja wpływ na państwo mieć musi, ale będzie to wynikiem jej istnienia,w ten czy inny sposób: czy poprzez różnego rodzaju naciski na to państwo,czy bezpośrednio, jak to napisał Mosdorf - poprzez elitę zorganizowaną nasposób "dawnego Senatu Rzplitej, Wielkiej Rady w Wenecji, lub senatu rzymskiego",czy jeszcze w inny, dzisiaj niewiadomy sposób. Stosunek organizacji narodudo państwa będzie zależał od wielu czynników, m.in. od sytuacji ogólnej wpaństwie, od tego, kto w nim rządzi i jak rządzi itd. Nie możemy tego dzisiajokreślić.
Cała dyskusja na temat organizacji narodu została w pewnymczasie zarzucona. Doboszyński pisze nawet, że duży w tym udział miała masoneria.Niewątpliwie tak. Krytykuje on również Stronnictwo Narodowe za to, że dyskusjęo organizacji narodu skwitowało stwierdzeniem, że jest ona niczym innym tylkoprzyszłym państwem narodowym. Krytyka ta jest po części słuszna, a po częścinie. Istotnie bowiem organizacja narodu to nie państwo narodowe, jednak taksilne akcentowanie jej związku z państwem i równoczesne mocno zabarwionefrazesem rozważania o narodzie do takiego stwierdzenie częściowo upoważniają.[21)]
Wydaje się, że pomyłki i nieścisłości te są wpisane w warunki, wjakich toczyły się rozprawy o organizacji narodu. Państwo Polskie w okresie20 -lecia międzywojennego posiadało na swym terytorium ogromny procent mniejszościnarodowych. Państwo to jednak było polskie. Stąd, chęć całkowitej dominacjinarodu polskiego na tym obszarze, musiała spowodować u autorów różnych pracna temat organizacji narodu, łączenie tej instytucji z państwem. Pisarzeci nie dostrzegali tego, że idea organizacji

narodu powstała nie w państwie,ale poza państwem w okresie niewoli zaborów (przecież Liga Narodowa byław głównym zarysie organizacją narodu), że organizacja ta dotyczy wydzielonegoi podmiotowego, niezależnego od państwa narodu. Prace na jej temat powinnywięc przede wszystkim zmierzać do badania narodu w sensie historycznym isocjologicznym a także filozoficznym. Państwo zaś musi być brane pod uwagęjako jeden z, co prawda zasadniczych, narodu tego przejawów.
Warunkiludnościowe Polski 20 -lecia międzywojennego implikowały również historyczno-badawczepodejście do tematu narodu. Badania socjologiczne, z racji wielkiego procentumniejszości narodowych, rzecz jasna dały by nieprawdziwe i mylące wnioski.Historyczne dociekania, mogące przecież doprowadzić tylko do bardzo ogólnychwniosków, w pracach przedwojennych zwolenników organizacji narodu, w tymMosdorfa i Doboszyńskiego, są traktowane jako pewne narzędzie dochodzeniaprawdy o współczesnym im narodzie. Pomijając fakt, że rozważania takie mogłyich autorów doprowadzić tylko do ogólników, dodać należy, iż oparły się onena tak kruchej podstawie jak interpretacja historii, którą przecież w każdejchwili można zinterpretować inaczej.

Elity narodowe

Podejmując temat elit narodowych i organizacji narodu nie sposóbuniknąć pytania: co to jest elita? Pytanie to i odpowiedź na nie dadzą nampodstawę do dalszych rozmyślań nad tym zagadnieniem.
Złą cechą wieluprac jest zaczynanie badań w środku problemu. Czytelnik nie oczytany w danymtemacie nie wie, co autor chce wyrazić i nie rozumie toku rozważań. Częstonieujawnienie podstaw rozumowania jest celowym wprowadzaniem w błąd przyszłychczytelników, którzy przyjmując logiczny ciąg rozważań nie zauważają, że mimowewnętrznej koherencji, rozumowanie to jest fałszywe, gdyż opiera się nabłędnych podstawach.
Aby uniknąć podejrzeń o takie postępowanie wypada zadać sobie podstawowe i wprost akademickie pytanie: co to jest elita?
Dla ułatwienia sobie zadania, oprzyjmy się tu na definicji słownikowejtego pojęcia. Słownik Wyrazów Obcych PWN, pod red, doc. dr Jana Tokarskiego(Warszawa 1971 r., str. 188) daje taką definicję tego słowa: "grupa, zespółludzi wyróżniających się spośród otoczenia pod jakimś względem". Definicjata nie jest ścisła, a wręcz dwuznaczna. Jej ambiwalencja ujawnia się w całejpełni po uświadomieniu sobie, że podpadają pod nią zarówno ludzie prawdziwejelity, jak i ludzie mniemający o sobie, że są elitą. W związku z tym niezbędnejest postawienie pytań, które uściślą tę definicję. Co jest wyznacznikiemelity? Czy samoświadomość elitarna jakiejś grupy ludzi, czy grupy tej faktycznai obiektywna wyższa jakość w jakiejś dziedzinie? Odpowiedzi na nie, są jednocześnieopowiedzeniem się za dwoma różnymi opcjami dalszego rozumowania: opcją pierwszą-jakościową, gdzie wyznacznikiem elity będzie jakość wyróżniająca ją z otoczenia,lub drugą - ilościową, gdzie wyznacznikiem tym będzie ilość, uznawana dodatkowojako wyznacznik jakości. Zaznaczyć trzeba, że są to wybory, a szczególnieten drugi, skrajne. By ich uniknąć koniecznym się staje ustalenie zależnościmiędzy tymi cechami.
Wyznacznikiem głównym elity jest jakość. Jużjednak po przeczytaniu definicji słownikowej tego pojęcia, dla każdego jasnymjest, że jakość najwyższa łączy się z małą ilością, jakość tę mającą wyrażać.Wobec tego, związek ten przyczynowo jest jednokierunkowy: ilość wynika zjakości, nie odwrotnie. Taka a nie inna zależność między tymi cechami wydajesię oczywista. Tak jednak nie jest. W zawiłych ścieżkach elitaryzmu możnaprzecież wyraźnie odczytać pomylenie jakości z ilością. Elitaryzm bowiemzawsze i wszędzie na czoło swych haseł wysuwa ilość. Jakość ma być wynikiemilości. Cóż za paradoks. Na tak proste pytanie elitaryzm odpowiada błędnie.Omyłki tej nie popełniłby, gdyby tylko zadał sobie trud postawienia konkretnegoi dobrze sformułowanego pytania. On jednak nie zadając go sobie jednocześniena nie odpowiada. Niestety błędnie.
Naród ma pewien poziom umysłowy,moralny, religijny itd. Na ten ogólny poziom narodu składają się poziomyposzczególnych jednostek. Wiadomo jednak, że w różnej mierze. Jedni w ogólnympoziomie są wyżej, inni niżej. Każdorazowo, wraz ze wzrostem poziomu w jakiejśdziedzinie, mamy do czynienia z elitami. Wraz ze wzrostem komplikacji czydokładności, doskonałości, zmniejsza się ilość osób zdolnych znaleźć sięw czołówce, czy to jakości intelektualnej, gdy możliwości percepcyjne u różnychosób są różne, czy to w jakości fizycznej, czy wreszcie w moralnej, gdziezdolności percepcyjne zbiegają się z etycznymi w nierównym u różnych osóbstopniu. Ludzie najwyższej czołówki to t.zw. elita. Zauważmy jednak, że takpojęta elita jest tylko wyrazicielką jakości już przyjętej. Jest jej żywymwzorem. To, co natomiast umiejscawia człowieka najwyżej w hierarchii elitto rola twórcy jakości. Świat kreacjonisty jest światem wyższym od świataodtwórcy. Najwyższym wyrazem elity przeto jest człowiek tworzący i pogłębiającyjakość, wytyczający jej horyzont - człowiek twórca. Takich ludzi możemy dopieronazwać stricte elitą. Zakładają

oni sobie ciągły rozwój. W każdej chwilisą gotowi do nowych przemyśleń. Taka czynna postawa zapewnia im - w dużymstopniu - utrzymanie się w elicie. Jakość bowiem praktycznie jest nieograniczonaa teoretycznie ograniczona jedynie ideałem. Ograniczenie to jednak jest tylkoczasowym, gdyż wraz ze zbliżaniem się praktyki do teoretycznego ideału, człowiektwórca przewartościowuje ten ideał, tworząc nowy, do którego w danej chwilidaleki jest praktyką.
Dwoistość elity pojętej odtwórczo lub kreacyjnienie jest tylko rozdziałem abstrakcyjnym, ma ona konsekwencje w życiu codziennym.Podczas, gdy elita twórcza dąży do coraz głębszego pojmowania ideału, cozapewnia jej utrzymanie się w elicie[20)], elita odtwórcza pracujenad upowszechnieniem jakości, pojętej statycznie, jako zespół wytycznych,co może stać się przyczyną jej zaniku. Ekspansja ilościowa elity bowiem,wiąże się bezpośrednio, a właściwie jest efektem upowszechniania jakości.Coś co jest powszechne przestaje być wyłączną własnością elity. Tym samymwczorajsza elita dziś nią być już przestaje, zatraca się w morzu powszechności.Jednak długi okres przodowania i związana z nim specyficzna "samoświadomość"takiej grupy często przesłania jej tę prawdę i grupa taka popada w elitaryzm.Nie mogąc nic nowego stworzyć, zawiązuje się w klikę. Zjawisko to jest tymgroźniejsze, im ludzie ci sprawują wyższe funkcje w narodzie. Jeżeli funkcjitych nie sprawują lub sprawują w małym stopniu, następuje powolny rozpadgrupy, przerywany wewnętrznymi walkami ludzi próbujących ją wyłącznie własnymautorytetem ratować.
Elita odtwórcza jest niezbędnym czynnikiem społecznym,dzięki któremu świat ideałów elity twórczej jest przekładany na język życiacodziennego. Odwrotnie, elita twórcza jest siłą motoryczną elity odtwórczej.Każda prawda bowiem może być poszerzona. Może ona zawierać nowe uwarunkowania,które pozwalają ją głębiej pojąć. Odtwórcze środowisko elity, które z zasadyprzekształca się w grupę elitarną, z natury zamkniętą w sobie, traci kontaktze współczesnością i nie daje nowego oświetlenia starych prawd. Klikowy charakterśrodowiska elitarnego nie dający mu możliwości konfrontowania swojego widzeniaspraw z widzeniami innych, czy widzeniami powszechnymi i związana z tym niemożliwośćnowego podejścia do tematu, powoduje, nawet gdy prawdy te są faktycznie prawdami,że nie są one komunikatywne, ani zrozumiałe dla ogółu. Jest to "grób" elitaryzmu,który wynika z błędnego założenia, że można przewodzić będąc małą grupką"najmądrzejszych i najlepszych".
Powyższy problem zanikania elit łączysię z zagadnieniem ich wyłaniania. Łącznie oba te zagadnienia ujmujemy podwspólnym określeniem: krążenia elit. W idealnym społeczeństwie, t.zw. modelowym,elity zużyte natychmiast zastępowane są nowymi. W rzeczywistości jednak zjawiskowyrodnienia w kliki utrudnia i hamuje ten proces. Wykształcenie przy tymelity nowej nie jest takie proste i powoduje nie raz pustkę w tym względzie.Zasadniczym problemem jest tu zarówno dotarcie do osób utalentowanych w jakiejśdziedzinie i dania im możliwości rozwinięcia tych uzdolnień, jak i związanejz tym potrzeby powstania ośrodka czuwającego nad ciągłością wymiany elit,ośrodka o sprawdzonych tradycjach i sposobach działania w tym kierunku.
Dwoistość elity, zbiegająca się w dziedzinie narodowej z typem aktywnościczłonków narodu: biernym lub czynnym, każe nam szukać rozumowego połączeniatych elementów. Wkraczamy tutaj w ścisłe zrozumienie rozróżnienia pojęć:elity jako takiej i elity narodowej. Rozróżnienie to jest nieodzowne i wynikaz obserwacji życia. Dawno już bowiem zauważono, że jedni ludzie zajmują wobecżycia postawę czynną, inni zaś bierną; jedni wpływają na swoje środowisko,inni tylko wpływowi temu się poddają. Proces ten zakorzeniony jest w silniejszejindywidualności u jednych i słabszej u innych. Nie ma takiej grupy, takiegośrodowiska czy towarzystwa, takiej przyjaźni ani organizacji, gdzie zjawiskoto nie występowałoby. Zawsze jedni ludzie mają większy autorytet, inni mniejszy;jedni organizują, drudzy są organizowani. Zjawisko to przebiega niezależnieod podziałów, klas, grup zawodowych, pozycji społecznej czy wykształceniaprzez cały przekrój społeczeństwa.
Na kształt stosunków międzyludzkichw narodzie a także na narodu jakość mają wpływ przede wszystkim ludzie opostawie czynnej. Ta "czynność życiowa" w odniesieniu do spraw narodu konkretyzujesię (lub nie) odpowiedzialnością za jego losy. Ludzie czynni i przyjmującyzarazem odpowiedzialność za naród to nic innego jak właśnie elita narodowa.
Po rozróżnieniu elity pojętej jako takiej, a więc każdej elity, ielity narodowej, widać wyraźnie, że rozróżnienie to koreluje w pełni z faktycznymstanem społecznym narodu. Nie jest to rozróżnienie tylko teoretyczne, alema ono całkowite pokrycie w codziennym życiu społecznym. Zostało ono celowotu wprowadzone, aby zobrazować nielogiczność sytuacji, gdy te dwa procesyidą rozdzielnie. W praktyce codziennej ich szkodliwość jest oczywista. Sytuacja,w której żywioły czynne i odpowiedzialne są elementem o średnim poziomiejakości a elitę tej jakości cechuje nieodpowiedzialność za sprawy narodu,muszą budzić niepokój w ludziach szczerze myślących o Polsce. Taka sytuacjajest także praktycznym poparciem teoretycznego postulatu wzajemnego zorientowaniaprzebiegających oddzielnie procesów

tworzenia się elit: narodowej i innych.Ten zaś postulat jest przesłanką do działań realnych. Urzeczywistnić go możnaw sposób zorganizowany. Dochodzimy więc, jeszcze raz, do potrzeby powstaniatakiej organizacji, która by się tym zajęła. Jednak argument powyższy jestargumentem najmniej uchwytnym, nie dla każdego prawdopodobnie zrozumiałym.Zaznaczyć wobec tego należy, że nie jest on jedyną poszlaką kierującą nasna tory myśli o organizacji narodu, bo chociaż najmniej zrozumiały opierasię przecież na bardziej oczywistych i fundamentalnych prawdach. Doszliśmydo niego poprzez stwierdzenie stanu nierówności między ludźmi, poprzez uznaniefaktu, że wśród nich są bardziej i mniej uzdolnieni. To jakościowe podejściedo sprawy pozwoliło nam zrozumieć pojęcie elit, zaś ich wyłanianie i krążenie,zawracające nas jakby znów do stwierdzenia nierówności wśród ludzi, dałoasumpt do bardziej sprecyzowanych wniosków o elicie w postaci rozdwojeniajej na twórczą i odtwórczą. Każdy z kolejnych wniosków naszego rozumowaniamoże być traktowany, zarówno jako poszlaka na drodze do organizacji narodu,jak i tej organizacji uwarunkowanie. To strona uwarunkowań właśnie kazałanam uwypuklić tak mocno problem wyrodnienia elit w elitaryzm. Aby uniknąćgo nie bez znaczenia jest zdanie sobie sprawy z twórczych i odtwórczych możliwościhomo sapiens i towarzyszących im konsekwencji grupowych. Pozostajejeszcze do uściślenia kryterium jakościowe elity narodowej. Odmienność organizacjinarodu od wszelkich innych tworów społecznych, narzuca i tutaj rozwiązanianiecodzienne. Nie ma ona tworzyć partii politycznej, ale organizować naród,t.zn nie prowadzić jedynie selekcji materiału ludzkiego dla uzyskania działaczyściśle politycznych o wybitnych umiejętnościach i wiedzy polityczno-społecznej,ale mieć szerokie zaplecze we wszystkich warstwach narodu i w każdej inicjatywiespołecznej. Ten narodowo - demokratyczny charakter organizacji narodu wynikaz założenia, że aby być skuteczną i zdrową, musi ona wyrastać organiczniez narodu, gdyż naród to ugrupowanie o charakterze organicznym. Nie może onabyć tylko mechanicznym narzucaniem woli przez elity polityczne, w takim przypadkubowiem elity te wyrodnieją i naród wyrodnieje. Stąd kryterium przynależnoścido elity narodowej poszukiwać należy: po pierwsze - w elementach organicznejbudowie narodu, po drugie - w motywacjach etyczno-społecznych ludzi, po trzecie- w ich czynnej postawie życiowej. Pierwsze implikuje demokratyczny charakterelit narodowych w sensie przekroju społecznego ich uczestników. Drugie, najważniejsze,wiążąc z narodem, zmusza jednocześnie do brania za niego odpowiedzialności.I po trzecie wreszcie, zapewnia kierowniczą rolę w narodzie, w różnych jegokomórkach, od środowisk robotniczych do najwyższych elit umysłowych. W historiiPolski taką rolę udało się, w pewnym stopniu, spełnić Lidze Narodowej naprzełomie XIX i XX w. oraz Obozowi Wielkiej Polski, w latach trzydziestychnaszego stulecia.

Przypisy:

1. Adam Doboszyński, "Studia polityczne", s. 391-392, wyd. Na Wychodztwie 1947 r.
2. Ibid., str. 391.
3. Jan Mosdorf, "Wczoraj i Jutro", Cz. II, s. 237, Warszawa 1938 r.
4. Ibid., s. 201.
5. Ibid., s. 213.
6. Ibid., s. 213.
7. Ibid., s. 205.
8. Ibid., s. 204.
9. Ibid., s. 205.
10. Ibid., s. 202.
11. Ibid., s. 237.
12. A. Doboszyński, "Studia polityczne", s. 391.
13. Ibid., ss. 357/8.
14. St. Piasecki był zwolennikiem trzeciozakonnejformy organizacji narodu. Poglądy swoje prezentował na łamach pisma "Prostoz Mostu".
15. Wspomniany przez Doboszyńskiego "Kodeks Obywatelski" jestzbiorem wyższych norm etycznych obowiązujących ludzi organizujących naród.Został on napisany przez Romana Dmowskiego w ostatnich latach jego życia.Niestety, do dzisiaj nigdzie nie został wydrukowany. Podobno w odpisach jestw posiadaniu nielicznych narodowców starszej daty.
16. A. Doboszyński, "Studia polityczne", ss. 391/392.
17. Ibid., s. 378.
18. Ibid., ss. 391/392.
19. Ibid., s. 379.
20. Elita twórcza, wykuwająca nowe ideały, podobniejak elita odtwórcza, nie jest wolna od niebezpieczeństwa wykolejenia się.Tworzenie wciąż nowych ideałów bez ich upowszechniania prowadzi wprost doróżnego rodzaju utopii i ideowych dziwolągów.
21. Sprawa planowości organizacjinarodu i jej wpływu na państwo została poruszona przez Romana Dmowskiegojuż w 1927 r., w cyklu "Wskazania programowe OWP", w pracy pt. Zagadnienierządu" w rozdziale "Naród zorganizowany - źródłem władzy".

O POTRZEBIE ORGANIZACJI NARODU
Część druga

Przełomowym momentem w dziejach ludzkości było powstanie państw.Od chwili owej koło

cywilizacyjnego rozwoju człowieka doznało zawrotnegoprzyspieszenia. Państwo, jako tak oczywisty i realny fakt społeczny, w którymrodzimy się i umieramy, a co najważniejsze: w którym żyjemy, w większościz nas nie budzi zainteresowania. W codziennym, zwykłym życiu zadowalamy siępustymi dźwiękami w stylu: państwo socjalistyczne, komunistyczne, narodowe,korporacyjne, faszystowskie itd. Wiemy, że w Polsce prawie wszystko jestpaństwowe (a nie społeczne - jak mówią marksiści), a w innych krajach prywatne.
Leniwa myśl nie pozwala nam przeniknąć zagadnienia. W niesłychanieważkiej dla naszego bytu kwestii wystarczają nam intuicyjne określenia relacjiłączących człowieka z państwem. Z oczywistością jawią się nam tylko poszczególneelementy machiny państwowej, jak: władza, administracja, wojsko, milicja(policja), czasami także prawo.
Nie wykształcony został przez naszęelitę umysłową generalny pogląd na kwestię koegzystencji państwa z narodem.A tu sprawa, w miarę zdobywania wiedzy na ten temat, komplikuje się i zacieraostrość zagadnienia wzajemnych stosunków tych obu występujących w naszymżyciu pojęć. Sytuacja ta sprawia, że jesteśmy przedmiotem najróżniejszychnadużyć i manipulacji zarówno władzy, jak i "opozycji".
Również pewnedziały nauki, czy to teorie prawa konstytucyjnego, zadaniem których jestuzasadniać istnienie i dawać myślowe podstawy państwu, czy to etyka ze stronykatolickiej - nie dają rozstrzygnięć definitywnych problemu. Podejście naukido zagadnienia państwa i narodu, przeważnie wycinkowe, ogranicza się do wymienianiacech, nie ustala zaś rzeczowo pryncypiów. Wszystko w interesującej nas dziedziniejest płynne. Każda teoria, nawet najdziwniejsza i odbiegająca od rzeczywistościstroi się w laury naukowości, chce być jedyną wyrocznią w budowaniu ustrojużycia społecznego człowieka.
Mamy więc ujęcia kwestii państwa i narodu wielopłaszczyznowe,a to w aspekcie: aksjologicznym, ontologicznym, socjologicznym, historycznym,prawnym, czy wreszcie genetycznym.
Natomiast pogląd generalny, w ramach któregomoglibyśmy dalej poszerzać naukę o państwie i narodzie, a także - co główniema sens - doskonalić praktycznie ustrój naszego życia społecznego, możliwienajgłębiej i najbardziej ogólnie sprecyzować można przy pomocy etyki chrześcijańskieji jej logiczno-filozoficznej metody. Zauważmy bowiem, iż uzasadnienia potrzebyistnienia państw dokonywane są przeważnie post factum - państwa przecieżistnieją. Autorom tych uzasadnień chodzi jednak - choć często nie zdają sobiez tego sprawy - o usprawiedliwienie zjawiska władzy oraz państwa, o wypracowanie(odkrycie?) tytułu moralnego ich (państw) bytowania. Jest to więc, w ostatecznejkonsekwencji zagadnienie z dziedziny etyki. Bo czyż władza i państwo mająopierać się tylko i wyłącznie na przymusie, czy także na dobrowolnej zgodzieobywateli?
Ujęcie zagadnienia państwa i narodu w perspektywie etycznej,rozpatrywane dwukierunkowo: państwo -- naród oraz naród -- państwo, przyzachowaniu warunku "osoba ludzka - Bóg", da wystarczające podstawy dla ujęćszerszych. Dotychczas etyka katolicka chętnie zajmowała się kierunkiem państwo-- naród, zaniedbując najważniejszą relację: naród -- państwo. Ujmowanietego zagadnienia w sposób indywidualistyczny, człowiek -- państwo, nie mogłoprzynieść zadowalających rezultatów, a więc w praktyce nie było obiektywne.Człowiek pojedynczy bowiem, bezsilny jest wobec państwa.
Potrzebnejest nam ujęcie wspólnotowe a nie indywidualistyczne; takie ujęcie człowiekawe wspólnocie, aby nie tracąc swej indywidualności jednocześnie mógł poprzeznią współtworzyć państwo a nie tylko egzystować w nim, jako materiał biologiczny.Wspólnotą, która powyższe warunki w sobie urzeczywistnia jest naród. Stądrelacja naród -- państwo to wymiar zasadniczy i rozstrzygający - dla etykikatolickiej główny obszar badawczy - tematu państwa i narodu. Jak zobaczymy,takie ujęcie zagadnienia będzie miało daleko idące konsekwencje natury teoretycznej,jak również nie ominie praxis naszego życia. Zagadnieniu naród -- państwowiele uwagi poświęcił podczas drugiej pielgrzymki do Ojczyzny papież JanPaweł II.
Nieprawdziwe, a powszechnie znane jest twierdzenie częścikatolików świeckich, iż dla Kościoła (czy także dla etyki?) kwestie ustrojowesą obojętne, że w każdym ustroju może być dobrze lub źle, że nie ma ustrojówdoskonałych; że dążenie do nich jest chimerą zrodzoną z pragnień ludzkich.Jeśli Kościół uważa niektóre rozwiązania życia społecznego ludzi za złe (np.komunizm, liberalizm itd.), oznacza to tym samym, iż ustroje mogą być lepszelub gorsze, a więc należy dążyć do idealnych rozwiązań ustrojowych. ůyciema być twórcą przesłanek logicznych do budowania coraz pełniejszych i doskonalszychrozwiązań ustrojowych. Papież Paweł VI wyraża pogląd: "Obowiązkiem chrześcijaninajest brać udział w /.../ poszukiwaniach nowych teoretycznych modeli społeczeństwademokratycznego, podobnie jak i w organizowaniu życia społecznego".
1) Wciążmamy dążyć do doskonałości Civitate Dei - Państwa Bożego.
Nauka społecznaKościoła opiera się i rozwija przez historię, poprzez stałe ustosunkowywaniesię do coraz nowszych faktów natury społecznej, do uogólnień o

zakresie ponadhistorycznym,w oparciu jednak o doświadczenia dziejowe, Objawienie Boże oraz naturę człowieka.Zaznaczmy przy tym, iż natura człowieka, będąc fragmentem przyrody - tegonaturalnego objawienia Bożego - jest także otwarciem swego "Ja" na objawienieBoże dokonujące się przez i wewnątrz nas, a więc poprzez współpracę z Bogiemi innymi ludźmi - przez współtworzenie własnej osobowości chrześcijańskiej.Kościół oceniając ustroje zbiorowego bytowania ludzi, czyni to w perspektywieetycznej: czy konkretne rozwiązanie służy człowiekowi w kształtowaniu własnejosobowości, czy też nie. Słowa "osobowość" - jeszcze raz to podkreślmy -używamy w chrześcijańskim jego rozumieniu, dla którego podstawowy warunekstanowi relacja człowiek -- Bóg, a nie w znaczeniu pogańskiego humanizmu,którego osią krystalizacyjną jest stosunek rzecz -- człowiek. Chrześcijańskiewidzenie człowieka jako tworu Bożego, człowieka indywidualnego lecz posiadającegoz przyrodzenia naturę społeczną, ustala ogólny schemat warunkujący indywidualnebytowanie jednostki wśród innych ludzi. Jednostkowość człowieka, jego bytowaodrębność w świecie oraz niepowtarzalność jako istoty stworzonej na obrazi podobieństwo Boże rodzi pewne prawa przysługujące na ziemi tylko jemu -prawa człowieka. Wynikają one, jak się to dzisiaj określa, z godności osobyludzkiej. W sensie negatywnym, "obronnym", statycznym będą to prawa człowiekawobec świata. Lecz w sensie pozytywnym, transcendentalnym, dynamicznym jawiąsię nam one jako obowiązki wobec siebie i otoczenia. Czyż prawo kształtowaniawłasnej osobowości nie jest zarazem obowiązkiem ciągłego doskonalenia siebie?Czyż prawa wypływające z godności osoby ludzkiej nie są równocześnie obowiązkamiwobec Boga i ludzi? Prawdziwe uznanie własnej godności i praw z tego tytułunam przysługujących jest wstępem do uznania godności innych jednostek. Wspólneprawa rodzą wspólne obowiązki. Obowiązki wobec Boga i ludzi. Osobaludzka ma w sobie zawartą potencjalność życia społecznego. Innymi słowy:człowiek ma naturę społeczną. Ta strona naszego człowieczeństwa wymaga życiowegozaktualizowania. Jest to prawo i obowiązek każdej jednostki ludzkiej. Tworzeniewłasnej osobowości jest w istocie czynnym doskonaleniem siebie w powiązaniuz innymi osobami. A więc proces kształtowania własnej osobowości nie jesttylko sprawą indywidualną, lecz choćby przez fakt, iż przebiega wśród wielupodmiotów ludzkich równocześnie nabiera rangi społecznej. Ten transcendującywymiar życia człowieka, wraz z aspektem materialnym i wynikającymi z niegokonsekwencjami, jest właściwą przyczyną relacji tworzących więź społeczną.Relacje te implikują w pewnym zakresie prawa i obowiązki człowieka wobecinnych ludzi.
Mówimy: w pewnym zakresie, by nie być posądzonym o wyznawanieetyki sytuacyjnej. Wchodzimy bowiem w życie już zastane. Lecz po to istnieje,między innymi, Kościół katolicki i Jego Urząd Nauczycielski, aby w konkretnejsytuacji historycznej prostować nasze ścieżki. Po to przecież i Dekalog zostałObjawiony. Twierdząc, iż relacje międzyosobowe implikują nasze prawa i obowiązkiwobec innych ludzi, nie mamy na myśli historycznie uwarunkowanych relacjimiędzy żyjącymi w danym czasie jednostkami, ale ponadczasowy fakt ich tworzeniasię, oraz naturalny charakter jaki posiadają, t.zn., że są zakorzenione wnaturze człowieka indywidualnego.
Realna więc społeczność nie stanowibytowo czegoś nadczłowieczego, nie jest jakąś istotą panpsychiczną, ale wynikaz życia pojedynczych osób, z aktualizowania przez nie własnej natury. "OdStwórcy pochodzi społeczny charakter dążeń ludzkich, potrzeba zespalaniasię i jednoczenia jednych z drugimi." 2) Człowiek jest tym centrum wokółktórego, i dla którego tworzą się społeczności. Dlatego i one, jeśli chodzio wewnętrzną strukturę, muszą odpowiadać pewnym wymogom. Jakub Maritain wyliczacztery takie warunki:
"a) musi to być społeczność personalistyczna, t.zn.cała jej struktura musi być nastawiona na ochronę dobra osoby i ułatwianiajej realizacji celów, które skłoniły ją do włączenia się w życie społeczne.Idzie tu zwłaszcza o uznanie jej godności i ułatwiania jej rozwoju i doskonalenia.
b) musi to być społeczność o charakterze wspólnotowym, czyli że czynnikiem,który ją jednoczy, jest umiłowanie dobra wspólnego przez wszystkich jej członków,a w konsekwencji i troska o jego realizację.
c) ma to być społecznośćpluralistyczna, przeciwieństwem pluralizmu w tym jego rozumieniu jest totalizmpolegający na tym, że państwo uważa się za jedyny podmiot społeczny, któryma prawo określać i realizować wszystkie cele społeczne. Uważa się przy tym,że cele osobowe mają być społecznym podporządkowane. Pluralizm postulujeistnienie wielu społeczności różnej rangi, posiadających autonomię każdaw zakresie swoich celów.
d) Maritain stwierdza wreszcie, że winna tobyć społeczność teistyczna, t.zn., że winna ona uznawać istnienie wyższychwartości, którym wszystkie cele społeczne są podporządkowane. Państwo niemoże się uważać za absolut." 3)

Maritainowska wizja społeczności,jako postulatywna, wychodzi naprzeciw nowoczesnym dążeniom

człowieka. W społecznościtej znalazłyby praktyczną artykulację imperatywy wolności i równości - rozumianew kontekście wynikających z godności osoby ludzkiej, praw człowieka; imperatywcelowości i rozwoju - w dwu zazębiających się aspektach: 1° wychowawcza rolaspołeczności wobec jednostki, i 2° realizacja dobra wspólnego przez zgodnewspółdziałanie wielu podmiotów społecznych - w konsekwencji więc uspołecznienieczłowieka i jego życiowej działalności (w sensie religijnym: dążenie do Zbawieniapoprzez urzeczywistnianie miłości bliźniego) a także moralny imperatyw dobrowolnościuczestnictwa w danej społeczności.
Wewnętrzna struktura społecznegobytowania ludzi, przedstawiona przez Maritaina w formie postulatów: personalizmu,wspólnotowości o charakterze teistycznym, oraz pluralizmu w pełni pokrywasię z ideowymi założeniami polskiego nacjonalizmu, zarówno współcześnie jaki w przeszłości. Miejsce centralne tych wskazań zajmuje teza o organicznościżycia społecznego, w której na trwałe wpisany jest człowiek i jego podmiotowarola w dziejach. "Pluralizm i personalizm bowiem /.../, gwarantują organicznąbudowę narodu." 4)
Abstrahując, stwierdźmy: adaptacja chrześcijańskiejnauki społecznej w idei narodowej zaszła tak daleko, że niektórzy narodowitwórcy, dla podkreślenia tego chrześcijańskiego jej charakteru i odmiennościod innych nacjonalizmów, nazywają ją nacjonalizmem chrześcijańskim. 5) Idodajmy, uniwersalna treść nacjonalizmu polskiego (chrześcijańskiego) umożliwiaakomodację poglądu narodowego do każdych warunków życia społecznego. Jestto zatem idea żywa, zawsze aktualna. Każdorazowe jej przystosowanie do zmiennejwspółczesności nazywamy ideologią narodową. 6)
Powróćmy do meritum sprawy.

Społeczność Maritaina pojmowana jako postulatywna, nie wskazuje konkretnegopodmiotu społecznego, który jej zasady aktualnie wciela w życie, lecz jakonormatywna pozwala określić jakie to podmioty najlepiej ją realizują. Mamywięc w ręku, z jednej strony, obiektywne kryterium ocen struktur społecznegobytowania ludzi lub formę idealną, do której należy dążyć, z drugiej jednaknie wiemy, jak się ma stosunek tego "kryterium-formy idealnej" do rzeczywistegoukładu społecznego, z funkcjonującymi w nim państwami, organizacjami, instytucjamiwszelkiego rodzaju, siecią autorytetów. Pytania o wzajemne stosunki władzy,państwa, społeczeństwa, narodu w różnych kształtach występowania pozostająbez odpowiedzi. Nas - jak pisaliśmy na wstępie tego artykułu - interesujeprzede wszystkim etyczna strona zagadnienia, gdyż uważamy ją za rozstrzygającądla człowieka i najszerzej ujmującą problematykę społeczną, t.zn., w ramachktórej inne aspekty tego problemu nabierają właściwego kierunku: służą człowiekowi.
Spróbujmy zbadać w jakiej to społeczności ziemskiej imperatywy: dobrowolności,równości i wolności, celowości oraz rozwoju znajdują naturalne i najpełniejszespełnienie. Czy państwo jest taką społecznością? Odpowiedź brzmi negatywnie.Pomijając nawet fakt, iż państwo w ogóle nie jest społecznością (o czym dalej),zauważamy w jego działalności element przymusu. Wyprzedzając dalszą treśćartykułu wypada w tym miejscu przytoczyć znamienne słowa Feliksa Młynarskiego:"Państwo jest /.../ i pozostanie organizacją przymusową, gdy narody są izawsze będą zrzeszeniem dobrowolnym. 7)
Czy powyższe nakazy moralneznajdują pełny wyraz w organizacjach społecznych? I tu odpowiedzieć musimy:nie! Jeśli by tak było, musiałyby one zrezygnować ze swych ciasnych podmiotowości- tych jednoczących jednostki celowościowo, - i rozszerzyć je zarówno treściowo(cel dla którego realizacji istnieją) na cele obejmujące wszystkie dążeniaczłowieka, jak i ilościowo na inne podmioty społeczne. Fakt, iż organizacjespołeczne łączą się lub współdziałają w ramach wspólnot bardziej ogólnychoraz fakt, że więzi, które je z tymi wspólnotami łączą nie eliminują ichpodmiotowości lecz je afirmują, jako własne "części" składowe, wystarczająnam za uzasadnienie negatywnej odpowiedzi.
Czy należy uznać, w końcu,za najwłaściwszy odpowiednik społeczności maritainowskiej społeczeństwo?Zawiera ono w sobie przecież i wielopodmiotowość mniejszych społeczności,więc warunek pluralizmu zostaje zachowany; i personalizm (choć tu sprawanie przedstawia się z taką oczywistością jak przy wielopodmiotowości), osobaludzka zatem znajduje właściwe pole aktualizowania swej natury społecznej;w pewnym stopniu ma także charakter wspólnotowy; a może być również teistyczne.Społeczeństwo, w którym personalizm zapanuje - a możliwym to się staje tylkow społeczności teistycznej - jest w gruncie rzeczy tylko stanem przejściowym,a nie gotową, w pełni ustaloną wspólnotą. Dzieje się tak dlatego, ponieważz biegiem czasu wytwarza się w nim i ugruntowuje poczucie więzi oraz jednościmoralnej, które scalają społeczeństwo w jedną grupę narodową. Jak pisał FeliksKoneczny: "Na szczytach personalizmu wykwita ze społeczeństwa naród". 8)
Postulaty Maritaina - trzeba to mocno podkreślić - znajdują faktycznespołeczne odzwierciedlenie tylko w

społeczeństwach należących do kręgu oddziaływaniacywilizacji łacińskiej. Nie z każdego bowiem społeczeństwa wyrasta naród.Lub inaczej. Nie zawsze, to co powszechnie nazywamy społeczeństwem, jestnim naprawdę w naszym łacińskim rozumieniu, a zatem nie musi prowadzić dopowstania narodu. Tam, gdzie dobrowolność - a i wolność równocześnie - uczestnictwaw społeczności z zasady bywa gwałcona, żaden naród się nie wytworzy. "Społeczeństwo jest morfologicznie gromadą, zaś funkcjonalnie jest organizmem,organizmem dynamicznym zmieniającym swe zróżniczkowanie." 9) - brzmi klasycznajuż definicja społeczeństwa. Społeczeństwo będąc gromadą, to luźny zbiórjednostek. Funkcjonalna organiczność zaś, to łączenie się pojedynczych ludziw małe społeczności ku osiąganiu konkretnych celów. Osiąganie celów, a więctworzenie własnej podmiotowości, to czynność. Społeczeństwo jest więc organizmemdynamicznym. Inaczej: społeczeństwo osiąga organiczność w działaniu. Dalej,obiektywne lub subiektywne potrzeby kreują cele, w realizacji których jednostkimogą się jednoczyć. Wielość różnych celów i zmienność ich w czasie powodująróżniczkowanie funkcjonalne społeczeństwa na wielość małych społecznościcelowych. W ten naturalny sposób zapobiegliwość pojedynczych ludzi grupującychsię w większe zespoły dla osiągnięcia wspólnych celów, tworzy "infrastrukturę"organiczną społeczeństwa, przyczyniając się jednocześnie do zaspokajaniarosnących jego potrzeb, a zarazem jest czynnikiem wzrostu jego cywilizacji.Cały ten proces dokonuje się w ramach jakiejś większej społeczności, którąjedni nazywają społecznością państwową, a inni naczelną 10), będącą płaszczyznąintegracyjno-synchronizującą poczynania mniejszych podmiotów społecznych,na której uzgadniane zostają ich dobra z dobrem wspólnym całej społeczności.Upostaciowieniem społeczności państwowej (naczelnej) była organizacja państwowa.Papież Paweł VI tak ujmuje problem społeczności naczelnej, w kontekście politycznym:"Człowiek /.../ , jako istota społeczna, buduje własny los w ramach różnychspołeczności, dla których rozwoju konieczna jest społeczność szersza o charakterzepowszechnym, jaką jest społeczność polityczna. Wszelka działalność poszczególnychludzi powinna znaleźć dla siebie miejsce w tej szerszej społeczności i przezto samo osiągnąć wymiar dobra wspólnego". 11)
Społeczeństwo, funkcjonalnieróżniczkując się na wielość podmiotów społecznych (organizacji, instytucjiitp.), "dobrowolnie" wyłoniło z siebie autorytety społeczne, zarówno w sensiemoralnym, jak i celowościowym, t.zn. czynniki organizujące, czyli władzęi hierarchię społeczną. Następował powolny proces skupiania się tej władzy,która zataczając coraz szersze kręgi społeczne, etapowo rozszerzała równocześniezasięg celowy swego bytu. Dopóki struktura władzy państwowej pokrywa sięze strukturą autorytetów społecznych wyłanianych ze społeczeństwa, dopótytrwa jej uzasadnienie moralne. Innymi słowy, autorytety społeczne wyrażająpodmiotowość społeczeństwa. Z chwilą oderwania się od niego czy też wyalienowaniastruktury państwowej, społeczeństwu brakować zaczyna jakiejś organicznejspójni. Naturalnie, poprzez wspólne trwanie w historycznych realiach, poczynarodzić się świadomość jedności moralnej społeczeństwa. Poczucie dobra wspólnegoznajduje miejsce w duszach jednostek. Tworzy się naród. Wtórną rolę w formowaniusię wspólnoty narodowej odgrywają zagrożenia zewnętrzne. Jednak i one mająduże znaczenie. Punktem wyjścia szerzenia się świadomości narodowej,poczucia jedności małych podmiotów celowych była rodzina, z której uczuciaaltruistyczne współuczestników tworzyły jedność moralną (społeczność) 12),dając tym samym społeczeństwu podkład emocjonalny oraz przykład służby dobruwspólnemu. Geneza narodu tkwi w rodzinie. Niezmiernie ważnym czynnikiemw przeniesieniu wzorca społecznego rodziny na całość społeczeństwa był Kościółkatolicki ze Swym nauczaniem miłości bliźniego (jednoczenia ludzi w Miłości).Naród nawet dzisiaj chętnie nazywamy rozszerzoną rodziną. Proces nadbudowywaniasię świadomości narodowej w społeczeństwie, pokrótce przez nas przedstawionyjest zjawiskiem wielowątkowym, nie w pełni jeszcze dzisiaj wyjaśnionym. Niemamy ambicji by czytelnik traktował nasz opis jako pełnię prawdy o społeczeństwiei narodzie. Chodzi nam tu jedynie o wykazanie, iż naród pojęciowo zawieraw sobie takie czynniki jak: rodzina, autorytety społeczne, organizacje iinstytucje, ogólnie - całe społeczeństwo. 13) Chętnych poznania rozległejniniejszej tematyki odsyłamy do odpowiedniej literatury. Bezspornie,wspólnota narodowa jako twór społeczny nie niwelujący wcześniejszych genetycznietworów, ale je zawierający, posiada "strukturę" organiczną. Warto podkreślićjeszcze, że naród swe istnienie i "budowę" przejawia poprzez działanie. Tenaspekt zagadnienia rozwinięty zostanie dalej. W tym miejscu wystarczy namstwierdzenie: naród statyczny nie istnieje, podobnie jak miłość bliźniegonie przejawiająca się w czynach. 14)
I stwierdźmy to na koniec: naródjest wspólnotą ludzką, która najlepiej odpowiada społecznej naturze pojedynczegoczłowieka, w której najpełniej kształtuje on własną osobowość, i dzięki którejjego społeczne

bytowanie ujęte jest w odpowiednią hierarchię przyświecającychmu celów; mówiąc krótko: jest wspólnotą, w której człowiek najpełniej urzeczywistniaswą podmiotową rolę w dziejach. Mówimy oczywiście o narodzie katolickim.
Powyższa konstatacja, ześrodkowująca naszą uwagę na narodzie i człowieku,otwiera zasadniczy problem relacji naród -- państwo. Jest nim wzajemny stosunekobu tych pojęć, a także ich bytowa relacja. Konstrukcja myślowa wychodzącaod bytu realnego: człowieka, pozwala nam od razu na wstępie odsunąć na bokstary spór o pierwszeństwo czasowe jednego z nich. W myśl uczestników tejdyskusji, rozstrzygnięcie jej na jedną ze stron, państwa lub narodu, miałoświadczyć o praktycznym pierwszeństwie i podporządkowaniu jednego drugiemu.Zwodniczość takiej argumentacji jest oczywista. Nie ma sensu pytanie zwolenników metody ab ovo: co było najpierw, państwo czy naród. Bo chociaż odpowiedźna nie przyznaje słuszność t.zw. państwowcom - pierwsze było państwo (niezawsze jednak - sic!), racja to tylko pozorna. Albowiem - jak nauczał naspapież Leon XIII w encyklice "Rerum novarum": "... człowiek starszy jest,niźli państwo". 15) Skoro więc ludzie tworzą naród, a tworzą go, jeszczeraz powtarzamy, dobrowolnie, i wypełnia on lub inaczej, pokrywa się ze społecznościąpaństwową, trudno dalej podtrzymywać bezsensowną dyskusję, co było pierwsze,naród czy państwo. Nie od pierwszeństwa czasowego zależy priorytetowość jednegoz nich. Lecz by postawić kropkę nad i, zauważmy, że nawet gdyby społecznościnarodowe tworzyły się tylko w obrębie państw, oznaczałoby to jednak, iż państwanie podołały - lub nie były w stanie podołać, bo miały inne cele - pewnymdążeniom społeczności państwowych.
Teoretycznie, państwo swe istnienieopiera na społeczności państwowej. Jednak w obrębie tej społeczności mogąfunkcjonować różne wspólnoty narodowe. W polskich realiach 1987 roku rozpatrywanieznaczenia obu terminów, "społeczność państwowa" i "wspólnota narodowa" (obieo. Jacek Woroniecki nazywa społecznościami naczelnymi. 16)) doprowadzić nasmusi do wniosku o tożsamości podmiotu, do którego się odnoszą. Są one bowiemokreśleniami jednej społeczności Polaków. Jaki więc cel może miećto rozdwojenie myślowe jednej społeczności Polaków? Które z tych określeńjest moralnie ważniejsze? Czy takie rozróżnienie ma jakieś uzasadnienie wrelacjach naród -- państwo, państwo -- naród?
W odpowiedzi na te pytania upatrujemy rozwiązania strony teoretycznej interesującego nas zagadnienia. Gdy zastanowimy się nad funkcjonalnym charakterem państwa, dochodzimydo wniosku, że polega on głównie na tym, by działalność wielu różnych społeczności(podmiotowych w zakresie swoich celów) synchronizować i uzgadniać z dobremwspólnym całej społeczności państwowej. Z tej specyfiki państwa wynika jegopomocniczość w stosunku do społeczności (a więc i człowieka). 17) Co prawda,w koncepcjach państwa autorów spod znaku Marksa, Engelsa... itd., zasadapomocniczości zastąpiona została teorią walki klas, ucisku jednej klasy społecznejprzez inną, lecz takie ujęcie państwa jest nie do przyjęcia. (Ciekawe, żew rozwiniętych państwach Zachodu proletariat stanowi procentowo mniejszośćspołeczeństwa, a w krajach socjalizmu nadal większość. A przecież dyktaturaklasy robotniczej (Partii?!) w państwie znieść miała tę dysproporcję. 18)).
Synchronizowanie działalności różnych społeczności celowych i uzgadnianieich dobra z dobrem wspólnym, państwo realizuje za pośrednictwem swoich organów,prawa, władzy i jej szczegółowych zarządzeń. Zwróćmy uwagę, że człowiek ijego życiowa działalność, a więc i społeczności, które tworzy, są tylko przedmiotemmechanicznego działania państwa. Obiektywnie biorąc, działania te zdążaćbędą zawsze do krępowania bogactwa organicznego życia narodu-społeczeństwamechanizmem państwowym. 19) Dlatego istnieje potrzeba wypracowania ustroju,w którym zostanie zachowana równowaga między dwoma ograniczającymi się czynnikami."Z jednej strony, opartej na zgodnym współdziałaniu siły nacisku społecznego,posiadających odpowiednią autonomię obywateli oraz ich zrzeszeń, a drugiejzaś działalności państwa, które we właściwy sposób koordynuje i wspiera poczynaniaprywatne." 20) Lecz nim przystąpimy do formułowania wytycznych takiego ustroju,szereg spraw wymaga jeszcze wyjaśnienia.
Człowiek i jego życiowa działalność,będąc przedmiotem mechanicznego funkcjonowania państwa, zakotwiczony jestrównocześnie w dobrowolnej wspólnocie narodowej. Poprzez nią może on urzeczywistniaćswój podmiotowy charakter. Konstytucje cywilizowanego świata respektują tenfakt. W większości z nich ludzie zjednoczeni w grupę narodową są podmiotemprawa i tychże konstytucji. Oznacza to, iż prawo i konstytucje obejmują swymzasięgiem działania jednostki i grupy społeczne wchodzące w skład narodu.Jednak nie cały naród, gdyż w jego skład wchodzą również minione i przyszłepokolenia. Trudno więc, by konstytucje obowiązywały wstecz przeszłe pokolenialub te pokolenia, które się jeszcze nie narodziły. Nie obejmują one równieżczłonków narodu będących na emigracji.
Przyznanie narodowi podmiotowościw stosunku do państwa niesie za sobą odebranie temu ostatniemu atrybutu suwerenności.Tę implikację teoretyczną

widzą dzisiaj nawet marksistowscy specjaliści odteorii prawa konstytucyjnego. Oddajmy im zatem głos: "... w Konstytucji PRLmówi się, iż suwerenność należy do narodu, a urzeczywistnia ją Sejm. /.../Warto tu zwrócić uwagę na konsekwencje natury teoretycznej (czy tylko teoretycznej?- B.B.), /.../ w wypadku odrzucenia suwerenności jako cechy państwa /.../,i zastąpienia jej teorią suwerenności narodu...". "Otóż trzeba by wtedy odrzucićpojęcie suwerenności jako cechy państwa i operować tym pojęciem tylko w odniesieniudo podmiotów ją urzeczywistniających w sensie formalnym lub faktycznym"./.../ "Sytuacja, w której można postawić znak równości między suwerennościąpaństwa i narodu (ludu) jeszcze nie nastąpiła." 21) Próbką "myślenia dialektycznego"jest dla nas zdanie kilkadziesiąt stron wcześniej: "Zainteresowanie dla problematykipaństwa i narodu rodziły przezwyciężone dziś spory teoretyczne, m.in. natemat nadrzędności jednej z tych form życia społecznego".[22)]

Tymczasem dla nas kwestią zasadniczej wagi jest ustalenie ponad wszelkąwątpliwość "kogo" uznać za prawodawcę, państwo czy naród. Kto jest rzeczywistymsuwerenem?

Gdyby założyć, że państwo jest podmiotem prawa w stosunkudo narodu, a nie do obywateli, wówczas - logicznie - oznaczałoby to wyłączenienarodu od możliwości zmiany konstytucji i praw z niej wynikających. Naródbyłby tylko przedmiotem ich stosowania. Prawo straciłoby sens, nie opierałobysię na niczym innym, jak tylko na "woli" aparatu państwowego. Doszlibyśmydo tyranii państwa cywilizacji bizantyńskiej. Na tym jednak nie koniec. Takżepaństwo natychmiast przestałoby być podmiotem władzy. Stałoby się raczejprzedmiotem jej manipulacji, a więc dochodzimy do czystej postaci totalitaryzmu(cywilizacja turańska). Albowiem o państwie możemy się wyrazić, że jest suwerenne,o tyle tylko, o ile wyraża ono suwerenność narodu. Aby być suwerennym trzebaw ogóle najpierw "być", istnieć. Coś, czego nie ma, nie może być suwerenne.

Państwo bez ludności nie jest zjawiskiem z dziedziny bytów realnieistniejących, lecz jest pojęciem. Mieczysław Gogacz zauważył: "Państwo niejest wspólnotą, jest instytucją, gdyż tworzy je zespół relacji myślnych,wiążących system zarządzania układy autorytetów, w celu zharmonizowania sprawi potrzeb życia codziennego z dobrem wspólnym, scalającym naród.".[23)]Państwo staje się zjawiskiem realnie istniejącym poprzez ludność w nim żyjącą,poprzez naród. Państwo bez ludności (narodu), to coś takiego, jak kształtrzeczy bez rzeczy, organizacja bez członków itp.

Państwo kojarzy namsię ze zjawiskiem życia. Lecz żyją samoistnie ludzie, a nie państwo. Ono"dorabia" się pierwiastka życiowego, a więc z teoretycznego pojęcia stajesię zjawiskiem bytowym, przez życie ludzi (narodu). Podobnie cechy suwerennościpaństwo nabiera poprzez "odbicie" suwerenności narodu. Możemy wtedy mówićo faktycznej suwerenności państwa, bowiem - jak podczas pierwszej pielgrzymkido Ojczyzny nauczał nas papież Jan Paweł II "... racją bytu państwa jestsuwerenność społeczeństwa, narodu..."[24)]

Podsumowując więc, stwierdzamy, iż suwerenność państwa dokonuje sięprzez suwerenność narodu. Suwerenność narodu zaś wyrażona poprzez państwoto ideał państwa narodowego.

W tym miejscu napotykamy trudność naturyontologicznej. Czym jest państwo? Z dotychczasowych rozważań wynika, że państwojest ontycznie bytem niesamodzielnym. Swoje istnienie zawdzięcza ono społeczeństwu(narodowi intencjonalnie). Kojarzymy go z działaniem władzy. Lecz "jeślipaństwo - pisze J. Lipiec - jest niesamodzielnym i pochodnym tworem wobecspołeczeństwa, musi albo odłączyć niejako swoje istnienie od realnego istnieniaspołecznego systemu i nadbudować się na pewnych przeżyciach jednostek i grupspołecznych jako intencjonalny byt kulturowy (o istnieniu idealnym), alboteż podążyć swym sposobem istnienia za realnym sposobem istnienia społeczeństwa.W pierwszym przypadku to ni mniej ni więcej tylko "świadomość państwowa","poczucie państwowości", "idee posiadania państwa", w drugim przypadku państwowespół ze społeczeństwem musiałoby być traktowane jako byt realny, realnośćswoją osadzając w realnym istnieniu społeczeństwa."[25)]"Czyminnym jest bowiem państwo, o którym się sądzi, iż ma być aparatem do sprawowaniawładzy, czymś innym zaś taki polityczny układ funkcjonalny, o którym sięwie, że jako dynamiczny, rzeczywisty układ przebiega przez całe społeczeństwo,przez wszystkie szczeble władzy ku rządzonym i - co nieraz umykało uwagi- z powrotem."[26)]

Dwa sposoby widzenia państwa ilustrują dwie postawy, narodową i państwową.Według pierwszej z nich państwo to terytorialna organizacja ludności, dokonywanaprzez ośrodek władzy i administrację państwową. Dziedzina aktywności społecznejoddzielona od państwa jest domeną narodu i jego życia organicznego (społecznego).Epigoni postawy państwowej uznają państwo za władzę i administrację orazprawo, jako inspirujące i regulujące życie narodu. W "przodujących" państwachZachodu istnienie i działanie partii politycznych, to także jedna z formdziałalności państwa. Według poglądu państwowego, pociągniętego konsekwentniead absurdum ("przodujące" państwa socjalistyczne),

sprzedaż przysłowiowejpietruszki również leży w gestii władzy i administracji państwowej. /.../Do czego prowadzi "idealistyczna" teoria państwa wszyscy na co dzień odczuwamy.
Pomijając praktykę naszej "rzeczywistości", zwróćmy oczy na istotęsprawy. ůycie społeczne (organiczne) narodu ma charakter policentryczny,grupuje się wokół wielu różnocelowych ośrodków, zaś "życie" państwowe jestodbiciem koncentrujących czynności ośrodka władzy. Państwo pojmowane jakostruktura władzy zmierza do centralizacji życia społecznego. Mechanicznastruktura niszczy organiczny naród.
Drugi ze sposobów myślenia opaństwie, przedstawiony przez J. Lipca jako dynamiczny układ przebiegającyprzez całe społeczeństwo, przez poszczególne szczeble władzy ku rządzonymi z powrotem, z powodu wyżej wymienionych różnic strukturalnych, niemożliwyjest do zrealizowania przy założeniu, które autor zdaje się bezkrytycznieprzyjmuje, że państwo to konglomerat władzy, społeczeństwa i terytorium.[27)]
Zależność między tymi trzema czynnikami i przenikanie się ich w praktyce,realnie istniejące, wymaga jednak doprecyzowania. Pomijając nieistotny wtym momencie element, terytorium, zależności te znajdują rozwiązanie w pierwszeństwieetycznym społeczeństwa (czynnik ludzki) przed państwem (struktura władzy).Państwo jest elementem społeczeństwa (narodu), a nie odwrotnie. Przy założeniu,iż życie społeczne (organiczne) narodu jest jednym z czynników państwa, zasadapomocniczości struktury wobec społeczności byłaby nie do zrealizowania wpraktyce, a i teoretycznie wprowadzałaby sprzeczności nie do pogodzenia zezdrowym rozsądkiem.
Państwo nie jest więc ani intencjonalnym bytemkulturowym, nadbudowanym na pewnych przeżyciach jednostek i grup społecznych,ani też układem dynamicznym struktury władzy dostosowanej do jednego ze swychelementów: społeczeństwa. Państwo jest wydzieloną przez społeczeństwostrukturą, która ma służyć realizacji właściwej narodowi podmiotowości. "Państwonie jest tylko władcą człowieka - ma pomagać i służyć człowiekowi; winnobyć wyrazem pełnej suwerenności narodu,a nie suwerenności własnej strukturyw stosunku do narodu."[28)]
Struktura państwowa wyalienowana ze społeczeństwa nie jest wolnaod jego wpływu. Państwo działające w pełni niezależnie od narodu to fikcjateoretyków. Funkcjonowanie państwa pomimo czynnika świadomego (władza) wsposób istotny zazębia się z funkcjonowaniem społeczeństwa. N. Elias takopisuje to zjawisko: "To fundamentalne zazębianie się indywidualnych planówi działań ludzkich może pociągnąć za sobą zmianę i konfigurację, którychinicjatorem lub sprawcą nie był żaden pojedynczy człowiek. Z tego zazębianiasię i z zależności wzajemnej poczynań ludzkich powstaje pewien porządek zupełniespecyficznego rodzaju, porządek przemożny, silniejszy niż wola i rozum pojedynczychludzi, którzy go wytwarzają, porządek ten nie jest ani racjonalny - jeśliprzez "racjonalny" rozumieć powstały tak, jak w wyniku świadomego, ukierunkowanegona cel rozumowania pojedynczych ludzi powstaje maszyna - ani "irracjonalny",jeśli przez "irracjonalny" rozumieć: powstały w niepojęty sposób.". 29)
Współzależność państwa i społeczeństwa nie wynika tylko z etycznych względów,czy też z faktu, iż czynnik władzy musi się liczyć ze stanem społecznym,ale przede wszystkim jest następstwem prawa ogólniejszego, według któregopaństwo jest naturalną "częścią" (jedną z wielu) społeczeństwa. Prawo todziała, w większym lub mniejszym zakresie, w zależności od ideologicznychpodstaw władzy, metody jej sprawowania oraz poziomu życia społecznego i świadomościprezentowanej przez naród, a także stopnia jego zorganizowania. Lecz każdawładza, czy tego chce czy też nie, czy robi to świadomie, czy nieświadomie,z upływem czasu coraz bardziej przystosowuje się do sposobu życia społecznegonarodu. Proces powyższy nie zapewnia automatycznie prymatu narodu nad państwem.Można jednak przyjąć zasadę: im mniej ingerencji państwa w życie organiczne(społeczne) narodu, tym większy wpływ społeczeństwa na państwo; im więcejingerencji państwa, tym słabsze oddziaływanie organizmu narodowego na władzę,tym mniejsza kontrola nad nią. Rzecz w tym, by rozumieć i starać sięweryfikować w praktyce rozróżnienie pojęcia państwa, rozumianego: "strukturawładzy" od "państwa" w sensie wypadkowej dwu czynników: decyzji ludzi strukturywładzy i ogółu działań społeczeństwa. Jak sami wcześniej zauważyliśmy, efektdziałania państwa (struktury władzy) może stać się naszym "państwem".
Dwojakorozumiemy więc słowo "państwo": strukturalnie, jako władzę dysponującą aparatemprzymusu, jest to spojrzenie statyczne, oraz dynamicznie, jako wypadkowążycia społecznego i państwowego narodu - funkcjonalnie. O ile pierwsza ewentualność,pochopnie przyjęta jako jedyna, sugeruje nam następstwa praktyczne totalizująceżycie społeczności państwowej, o tyle druga, uzupełniając ją, wskazuje jednoznaczniena kierunek, z dołu do góry, przemian społecznych, wiążąc tym samym zjawiskoautorytetu (władzy) z jego prawdziwym źródłem: funkcjonalnym (organicznym,społecznym) życiem narodu. Te dwa znaczenia słowa "państwo" ukazują nam równieżwłaściwe pojmowanie sensu

polityki narodowej, której nie sposób prowadzićz pominięciem narodu. Jest to polityka, którą wyraża lapidarnie skrót: DLANARODU -- PRZEZ NARÓD. Hasło to znajduje swe uzasadnienie w dobrowolnym uczestnictwiejednostek we wspólnocie celowej - narodzie.
Celowość ta, najogólniejpowiedziawszy, polega na doskonaleniu się osób realizujących dobro wspólnewspólnoty. Lecz naród nie rozumiejący swych polityków ani się nie jednoczy,ani nie doskonali. Tok naszego wywodu wzmocni spostrzeżenie wynikające zpoprzednich konstatacji. W polityce narodowej nie można rozdzielić działalnościpolitycznej od społecznej. Dlatego też obóz ideowy, który zapewni sobie największywpływ w życiu społecznym narodu, siłą rzeczy odegra ważną rolę w polityce.Innej uczciwej drogi do uprawiania polityki nie ma.
W tym miejscuparę słów o terminologii. Gdy mówimy słowo "suwerenność", czy w odniesieniudo narodu czy państwa (struktura władzy), mamy na myśli zależność pomiędzypodmiotowym narodem a służebną wobec niego działalnością państwa. Wyrażenie"suwerenność" odnosimy do wewnętrznych stosunków danego kraju. Niektórzyautorzy jednak utożsamiają, i używają zastępczo, słowa "suwerenność" i "niepodległość".Wydaje się, iż postępując w ten sposób upraszczają niedopuszczalnie znaczenietych określeń, co w następstwie prowadzi do błędnych teoretycznie i praktyczniewizji ustrojowych. "Niepodległość" podobnie jak "niezawisłość" zawierająw sobie podtekst międzypaństwowy. Teoretycznie bowiem możliwa jest do wyobrażeniasytuacja, w której państwo jest niepodległe, a więc decyzje państwowe podejmujeośrodek władzy państwowej niezależnie od czynników zewnętrznych, a równocześnieto samo państwo jest niesuwerenne, ponieważ nie odzwierciedla suwerennościnarodu. Nie musimy jednak uciekać się do rozważań teoretycznych. Przedwojennyreżim marszałka Piłsudskiego niewątpliwie niepodległy wobec zagranicznychośrodków dyspozycji politycznych, nie był "odbiciem" suwerenności narodu.Władza państwowa więc była niesuwerenna, a co za tym idzie nieuprawnionaprzez naród do rządzenia, była nielegalna.
Jak widzimy, istota sprawysuwerenności tkwi w należytym sprzężeniu naród -- państwo, w wypracowaniuformuły ustrojowej zapewniającej odwzorowanie woli narodu przez państwo.I tu znajdujemy właściwy sens postulatu różnych środowisk ideowych w Polsce,budowy suwerenności narodu. Nie suwerenności wewnętrznej narodu - jak sądzą- bo nie ma innej suwerenności jak wewnętrzna. W stosunkach państwo - państwonaród nie wyraża swej suwerenności wprost, lecz przez państwo, które jestlub nie jest niepodległe. Nieodparcie nasuwa się refleksja ogólniejsza. OrganizacjaNarodów Zjednoczonych, która w nazwie zawiera ideę samostanowienia narodów,w gruncie rzeczy nie jednoczy narodów, ale państwa. Dodajmy: państwa w przeważającejliczbie wcale nie narodowe. 30) Winna ona raczej nazywać się OrganizacjąPaństw Zjednoczonych. I może sam pomysł jednoczenia narodów przy pomocy organizacjipaństwowych jest utopią? Bo narody mogą się tylko jednoczyć w wartościachduchowych. Ideałem byłoby zjednoczenie w Chrystusie, a więc w Kościele katolickim- co przecież od wieków się dokonuje!
Państwo, w którym naród niestara się utrzymać własnej podmiotowości w stosunku do struktury władzy lubstarania te są nieefektywne, zawsze przekształca się w aparat ucisku i zniewolenianarodu. Pamiętajmy, że nawet monarchie zeszły ze sceny dziejowej w wynikurewolucji.
Z tej też przyczyny chrześcijańska nauka o Boskim pochodzeniuwładzy - zawsze uzupełniana przez Kościół dezyderatem pod adresem władzyo służebny stosunek rządzących do rządzonych - znalazła formułę rozszerzoną.Sama instytucja władzy pochodzi wprost od Boga, lecz konkretna władza, którąuosabiają żywi i niedoskonali przecież ludzie, może (ale nie musi) pochodzićod Boga za pośrednictwem społeczności rządzonych, w naszym wypadku za pośrednictwemwspólnoty narodowej.
Powoli zbliżamy się do sformułowania ogólnychwniosków, które - jak sądzimy - mają moc obowiązującą, jako obiektywne, wstosunkach państwo -- naród, naród -- państwo. Z przeprowadzonej analizytych stosunków jednoznacznie wynika ich dwukierunkowość, objawiająca sięzróżnicowaniem zakresu i metod działania każdego kierunku z oddzielna. Przekraczaniewłaściwych sobie metod i zakresu działania przez państwo lub naród, dla obujest szkodliwe, przede wszystkim jednak dla narodu, bo państwo jest jegonarzędziem.
Naród ma wpływ na państwo za pośrednictwem swego ustrukturalizowaniai zhierarchizowania celowych części składowych, krótko mówiąc: za pośrednictwemspołeczeństwa. Tu znajduje zastosowanie myśl o organicznej budowie narodu.Naród uwidacznia swą budowę organiczną poprzez społeczeństwo, które wytwarza.Naród rozważany bez społeczeństwa, to tylko pewien stan umysłów i uczuć osóbwchodzących w jego skład; to poczucie więzi z historycznie ukształtowanąwspólnotą narodową. Jest to statyczna "fotografia" jednostek. Naród działającymusi wytworzyć czynnik społeczny. Przykładem tego procesu może być powstaniepaństwa Izrael po II wojnie światowej. W konsekwencji: musi

ustrukturalizowaćsię, wytworzyć społeczeństwo. Społeczeństwo powołuje wyspecjalizowanyorgan w postaci państwa, mający za zadanie reprezentować je na zewnątrz wżyciu międzynarodowym oraz wewnętrznie: stwarzać warunki dla harmonijnegorozwoju narodu. Tak pojęte państwo jest prawidłowym i naturalnym urządzeniemżycia zbiorowisk ludzkich. Członkowie narodu nawiązują kontakt z narodemza pośrednictwem społeczeństwa, w nim też widzą naród współczesny.
Processtrukturalizowania się narodu, to proces oddolny wynikający z odczuwaniaprzez pojedyncze osoby potrzeb życia (ich zrozumienie powoduje dobrowolnepoddanie się osób zhierarchizowaniu). Lecz jest społeczeństwo zarazem dynamicznympodłożem ciągłego odradzania się więzi narodowej. Miłość narodu manifestujesię czynami dla niego.
Hierarchizowanie narodu przez państwo jestprzymusem. Prowadzi więc raczej do niszczenia więzi społecznych, niż do ichbudowania. Struktura państwowa nie jest w żadnym wypadku organizacją społeczeństwa,lecz jednostek nań się składających. Jest to więc organizacja ludności danegoterytorium, a nie organizacja wspólnoty narodowej, działającej w czasie iprzestrzeni - społeczeństwa.
Utopijnym jest mniemanie rozpowszechnionew niektórych kręgach intelektualnych, jakoby struktura władzy mogła być jednocześnieinstrumentem władania centrum i wyrazem dążeń inicjatyw społecznych. Naródza pośrednictwem społeczeństwa winien etapowo wyłonić z siebie hierarchicznąstrukturę terytorialną i krajową jednoczącą te inicjatywy, a będącą prawdziwymodwzorowaniem "woli" narodu, w celu utrzymania podmiotowości w stosunku dopaństwa - dla suwerenności państwa. Tylko tak zorganizowany naród jest wstanie skutecznie bronić się przed uroszczeniami nowoczesnych totalizmówpaństwowych, a także realizować perspektywiczne cele narodu.
ORGANIZACJANARODU, w myśl tego, co zostało powiedziane, byłaby ośrodkiem stopnioweji naturalnej przemiany sił społecznych w polityczne (zgodnie z prawem przemiennościsił, odkrytym przez F. Konecznego), a jej istnienie urealniałoby postulatpapieży naszego wieku, aby między jednostką - realizującą swe społeczne powołaniew różnych wspólnotach - a państwem, istniało szereg struktur pośrednich (postulatkorporacjonizmu - którego nie należy mylić z rozwiązaniem ustrojowym faszyzmuwłoskiego, gdzie struktury pośrednie powoływane były przez państwo. Jak wiemy,nie tylko nie chronią one człowieka przed wszechpotęgą struktury władzy,ale są dodatkowym środkiem niewolenia jednostek.).
Gdyby pokusić się o zdefiniowanie Organizacji Narodu, brzmiałaby ona następująco:
Najwyższy ośrodek kierowniczy, kontrolny i prawny państwa (nie oznaczato, że rządzący państwem), o zmiennej strukturze organizacyjnej, funkcjonalniezbliżonej (poprzez ciągłą aktualizację) do organicznej budowy narodu, będącystałym i demokratycznym wyrazicielem celów narodu i jego bieżących potrzeb,realizujący politykę narodową przez państwo narodowe i własne części składowe(społeczeństwo).

Przypisy:

1) List Apostolski papieża Pawła VI OCTOGESIMA ADVENIENS, s. 1002. Znak nr 332-334, Kraków.
2) Przemówienie Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego wygłoszone dn. 6.II.1981 r.
3) Pogląd Maritaina cytujemy za wydawcą Encykliki Jana XXIII Pacem interris: Société d'Editions Internationales (Paryż 1964, s. 105, przyp. 25).
4) Ulotka datowana 12 maja 1987 r. pt. Informacja o Narodowym Odrodzeniu Polski.
5) Jędrzej Giertych używa tego terminu w wydanej na uchodźctwie broszurze pt. Nacjonalizm chrześcijański (Stuttgart 1948).
6) Patrz: Jestem Polakiem nr 8-9, s. 51, "Od redakcji".
7) Feliks Młynarski, Człowiek w dziejach, s.157.
8) Feliks Koneczny, Prawa dziejowe, s. 251, Londyn 1982.
9) Erazm Majewski, Nauka o cywilizacji, t. I, s. 66. Za tą definicją idą takie sławy, jak F. Koneczny czy o. Jacek Woroniecki.
10) o. Jacek Woroniecki, Katolicka etyka wychowawcza, s. 192 i dalsze, Lublin 1986 r.
11) List Apostolski papieża Pawła VI OCTOGESIMA ADVENIENS, s. 1002.
12) Na to, że rodzina jest punktem wyjścia i przykładem jedności narodowej zwraca uwagę większość autorów katolickich.
13) Mieczysław Gogacz tak ujmuje to zagadnienie: "Społeczeństwo to wspólnota,którą tworzy relacja do dobra wspólnego (naród) i zarazem relacja do hierarchizującychnaród systemów zarządzania (instytucja). Jest to więc naród z funkcjonującymw nim układem autorytetów. Inaczej mówiąc, społeczeństwem nazywamy naród,który ujmujemy od strony porządkującego go systemu lub układu przejawiającychsię w zarządzaniu autorytetów." - podk. B.B. (Mieczysław Gogacz, Człowieki jego relacje, s. 170, ATK Warszawa 1985). Dodajmy jeszcze, iż naród pokrywasię osobowo ze społeczeństwem tylko wówczas, gdy całe społeczeństwo tworzyjeden naród. Ludność terytorium

państwa, na którym żyje kilka narodów, znakjedności widzieć może tylko w społeczności państwowej. Państwo jest tym czynnikiem,który w oparciu o społeczność państwową (tworzoną z paru narodów) wyrażadobro wspólne społeczeństwa.
14) Patrz: Kazimierz Sołtysik, Naród w Kościele,wydane jako "Materiały ideowo-polityczne Narodowego Odrodzenia Polski", Warszawa1987 r.
15) Papież Leon XIII, Encyklika Rerum novarum, w "Znak" nr 332-334 s. 648.
16) O państwie i narodzie o. Jacek Woroniecki pisze: "Wiązadła, którymiłączą ludzi w jedną naczelną społeczność, są dość różne. Te, którymi rozporządzapaństwo, są bardziej widoczne, ale i bardziej powierzchowne: są nimi ustrójpaństwowy kierowany przez sprawujących władzę i znajdujący swój wyraz w ustawach,którymi nim rządzą. Wiązadła łączące naród w jedną całość są mniej widocznedlatego właśnie, że bardziej ukryte. Obie te społeczności państwo i naródmają cechę czegoś naczelnego, kończącego proces łączenia się dla wzmożeniasił i opierającego się jednocześnie zakusom włączenia jako część do jakiejświększej całości." (o. Jacek Woroniecki, op. cit., t. I, s. 192 i dalsze).
17) Podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny papież Jan Paweł II podkreśliłtę starą tezę chrześcijańską: "... państwo pojmuje swą misję w stosunku dospołeczeństwa wedle zasady pomocniczości (principium subsidiarietatis)".
18) Rewelacyjne dane na ten temat znajdzie czytelnik w książce Alvina Tofflera pt Trzecia fala, PIW 1986.
19) Feliks Koneczny tak o tym napisał: "Ilekroć państwo, stając sięwszechwładnym, wywiera nacisk na organizm narodowy, zawsze objawia dążność,by podkopać w narodzie organizm, a skrępować go mechanizmami. Postępującw ten sposób, osłabia się siłę narodową, a nie przydaje się jej państwu.".(Feliks Koneczny, op. cit., s. 263).
20) Papież Jan XXIII, Encyklika Mater et Magistra, Cz. II, p. 2b, Paryż 1963.
21) J. Kowalski, W. Lamentowicz, P. Winczorek, Teoria PAŃSTWA I PRAWA, ss. 54-56. PWN Warszawa 1986 r.
22) Tamże, s. 74.
23) M. Gogacz, op. cit., s.170.
24) Papież Jan Paweł II, Pielgrzymka do Ojczyzny, s.47.
25) J. Lipiec, Polityka i Filozofia, Kraków 1975, s. 39.
26) Tamże, s. 61.
27) Ten sam błąd popełnił ostatnio publicysta pisma drugoobiegowegoPolityka Polska Władysław Dąbrowski w artykule pt. Uznać państwo? (PolitykaPolska, nr 9 z 1987 r.).
28) Papież Jan Paweł II, Pielgrzymka do Ojczyzny, s. 149.
29) N. Elias, Przemiany obyczajów w cywilizacji zachodu, s. 369, Warszawa 1980 r.
30) Por.: Stanisław Ossowski, O ojczyznie i narodzie, rozdz. pt. Przemianywzorów we współczesnej ideologii narodowej, s. 62, PWN Warszawa 1984 r.

DEMOKRACJA CZY TOTALIZM?

Uwagi na marginesie rozważań ustrojowych redaktorów londyńskiej MyśliPolskiej Zygmunta Celichowskiego i L. R. Jasieńczyka Krajewskiego.
Wnumerze 13/17, datowanym 1 sierpnia/15 września 1987 roku, londyńskiej "MyśliPolskiej", pisma wydawanego przez Stronnictwo Narodowe na Emigracji, ukazałysię trzy interesujące materiały. W intencji redakcji mają one inspirowaćczytelników do dyskusji na temat przyszłego ustroju Polski. Pierwszy z nich,pt. "Uwagi na temat przyszłego ustroju Polski", to referat Zygmunta Celichowskiego,przygotowany na Centralny Zjazd Stronnictwa Narodowego. Dwa pozostałe zaś,w wielu punktach korespondujące z artykułem p. Celichowskiego, w niejednymjednak miejscu wyraźnie z nim polemizujące, są jakby uzupełnieniem, czy teżskonkretyzowaniem punktów ewentualnej dyskusji. Tak więc p. L. R. JasieńczykKrajewski w artykule "Demokracja na cenzurowanym" dezawuuje enuncjacje p.Celichowskiego potępiające demokrację, zaś Anna Maria Szymańska w swej pracypt. "Demokracja od podstaw" - zadziwiona arogancją wypowiedzi Jacka Bartyzela,który "tęsknotę do demokracji, wstręt do totalitaryzmu i poczucie bezsilnościobywateli wobec tego, co się dzieje w danym kraju..." określa jako "swoistyfetyszyzm, ciąg myślowy: będziemy mieli demokrację, wszystko odmieni sięna lepsze, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej." - poszukuje źródełdemokracji w osobowej konstytucji człowieka. (Po raz kolejny publicysta "PolitykiPolskiej", Jacek Bartyzel, przyłapany został in flagranti na trudnej do zrozumieniapogardzie dla aspiracji narodowych Polaków. Odnosi się wrażenie, iż dążnośćnarodu do życia w wolności i demokracji nie idzie w parze z pragnieniamiJ. B. Trudno).
Pomimo chęci redaktorów "Myśli Polskiej" zaproponowaniaczytelnikowi emigracyjnemu komplementarnej wizji przyszłego ustroju państwa,sądzimy że na tej jednej próbie nie poprzestaną. Zagadnienie bowiem istotniejest ważne i warte nie tylko rozważań teoretycznych. Przyszły ustrój społeczno-politycznyPolski (właśnie tak, społeczno-polityczny, a nie tylko polityczny), jeślima być ustrojem dobrym, musi być budowany już dziś. Polityka narodowa odznaczasię, w przeciwieństwie do polityk nie-narodowych, ciągłością działań

celowych.Czekanie na przełom w polityce międzynarodowej - jak sugeruje p. Celichowski- wydaje się być czekaniem na Godota i może służyć usprawiedliwianiu własnejbierności tylko tym, dla których polityka oznacza manipulację, nie zaś tworzeniefaktów, w pierwszej kolejności społecznych a w następstwie politycznych.Wszak propozycje ustrojowe mają prawdziwą wartość tylko wówczas, kiedy znajdująszeroki oddźwięk społeczny, gdy zdolne są do zapanowania nad myślami i uczuciamirodaków. Muszą więc tkwić głęboko korzeniami w naturalnych procesach społecznych,a także odpowiadać na dążenia nowoczesnego narodu. Nasze rozważania ustrojowepowinny zatem zbliżyć się bardziej do pewnych uogólnień tworzących nową filozofięspołeczną, aniżeli być tylko technicznymi konstrukcjami rządów w państwie.
By tak się stało, nie wystarczy formułować tez typu: "Wydaje się,że przyszła Polska /.../ powinna mieć rząd silny i trwały w okresach kadencjipięciu do siedmiu lat" (Z. Celichowski). Bo może 4,5 albo 7,5 roku powinnatrwać kadencja rządu silnego i trwałego?! Także "totalne" zanegowanieprzez Zygmunta Celichowskiego demokracji, wzbudzi w czytelniku polskim -jakże spragnionym wolności - słuszne wzruszenie ramion. "Naokoło słyszy siębezmyślne powtarzanie frazesów o demokracji" - stwierdza Autor. Wcześniejzaś pisze on: "Ustrój państwa musi być dostosowany do realiów egzystencji,historii i psychologii narodu". Czemu nie po prostu do woli narodu? - chciałobysię zapytać. Demokracja nie jest frazesem: "... jest niezaprzeczalnie i bezapelacyjniedobroczynną koniecznością" - odpowiada panu Celichowskiemu autor artykułu"Demokracja na cenzurowanym" L. R. Jasieńczyk Krajewski. Można ją źle rozumieć,dostrzegać jej złe strony właśnie dlatego, że jest demokracją. Bo "Widzimydo czego prowadzi jej brak na przykładzie Rosji, która dramatycznie próbujewydostać się z upadku spowodowanego totalizmem i usiłuje zdemokratyzowaćswój system". Sprawa demokracji, krytykowana przez pana Celichowskiego,należy chyba do rzędu tych źle rozumianych. Świadczyłoby o tym jego opowiadaniesię za wybieralnością samorządów terytorialnych. Sądzimy, że struktura samorządowapowinna znaleźć swe odbicie w sejmie, jako jego wyższa izba, pełniąca funkcjeniegdysiejszego senatu. To ją właśnie mamy na myśli mówiąc o OrganizacjiNarodu (w artykule "O potrzebie Organizacji Narodu", Cz. 2). A nie jest nią,jak sądzą niektórzy (np. Jacek Kuroń) państwo. Naturalną organizacją narodujest społeczeństwo. Wymysły, że naród to organizacja społeczeństwa (AleksanderHall, "Bratniak" nr 10-11, s. 3) są pozbawioną jakiegokolwiek sensu igraszkąsłowną. Struktura samorządowa najściślej odzwierciedla strukturę społeczeństwa,może więc służyć jako instrument wyłaniania "woli" narodu lepiej niż innestruktury, lepiej od partii politycznych, co nie oznacza, iż ma je zastępować.
Jedną z cech odróżniających w sposób zasadniczy przedstawicieli obuizb sejmu byłaby kwestia: kogo poseł reprezentuje. Ujmując rzecz jaśniej:w nowoczesnych ustrojach konstytucyjnych poseł jest przedstawicielem narodujako całości. W okresie swojej kadencji nie musi on przejmować się zbytniopragnieniami wyborców swego okręgu wyborczego, bo nie jest przed nimi prawnieodpowiedzialny. Nie zawsze tak jednak bywało. Przemiana posła z reprezentantaswojego regionu, województwa w reprezentanta całego narodu, dokonała sięw prawodawstwie w XVII wieku w Anglii. Lecz w Polsce dopiero reformy konstytucyjne3 maja, pod wpływem francuskich teorii, wprowadzały w życie te zasady. Uprzednio- jak pisze Stanisław Kutrzeba w książce "Sejm Walny dawnej RzeczypospolitejPolskiej" - posłowie szlacheccy byli "pełnomocnikami sejmików, krępowaniinstrukcjami, jakie dla nich sejmiki uchwalały". I nie była to najgorszazasada. Wprowadzała odpowiedzialność posła przed bracią szlachecką danegoregionu kraju. Sprzyjała wytwarzaniu się postaw obywatelskich, odpowiadałapoczuciu wolności. Nie w niej należy doszukiwać się przyszłego upadku, alew przeklętym Liberum Veto.
Historia bywa sprawiedliwa. Oto dziś, uprogu trzeciego tysiąclecia, procesy zachodzące w świecie wskazują na żywotnośćidei dawnych.
Po pierwsze, coraz większy pęd ludzi do współrządóww państwie i idąca za tym tendencja do tworzenia samorządów. Tendencja całkiemuprawniona i pozytywna, jak stwierdzają w szeregu encyklikach społecznychpapieże naszego wieku.
Po drugie, ruchy pokojowe zrodzone z poczuciazagrożenia ludzkości, dążące do decentralizacji i większej kontroli społecznejrządów.
Po trzecie, sukcesy neoliberalizmu czy konserwatyzmu rewidującego zakres ingerencji państwa w sprawy społeczne.
Po czwarte, ruch ekologiczny programowo zmierzający do regionalizacji i samorządności.
Po piąte wreszcie, dynamiczny rozwój informatyki i komputeryzacja,już dzisiaj stwarzające warunki wprowadzenia zmian w krajach rozwiniętych,oddziaływujące rewolucyjnie na świadomość i struktury społeczne.
Argumentyna potwierdzenie można byłoby mnożyć, ale już tylko te przez nas przytoczoneobrazują skalę zjawiska. Polska znajduje się w centrum tych

procesów. Rozwiązaniewynikających z nich problemów pokrywa się z dobrze pojętym interesem narodu.
Pan Celichowski postulując, iż "trzeba przemyśleć i ustalić rolę kierownikówsamorządu terytorialnego w doborze ludzi rządzących Państwem", dotyka interesującegonas zagadnienia jakby od innej strony. Jego interesuje pytanie "jak?", anas pytanie "dlaczego?". Oba równoprawne, jednakże kolejność ich stawianianie jest bez wpływu na merytoryczną treść odpowiedzi. Najpierw musimy przemyślećproblem od strony "dlaczego" np.: "dlaczego samorząd?", albo "dlaczego demokracja?",aby następnie odpowiedzieć na pytanie "jak" np.: "jak zastosować demokracjęczy samorząd w praktyce?" lub "jakie warunki trzeba spełnić, aby zastosowaćją w konkretnych realiach?". Odwracanie kolejności pytań przy rozważaniachustrojowych prowadzi wprost do stawiania dowolnych postulatów, nie mówiącjuż o płyciźnie intelektualnej takich dywagacji. Jest to sytuacja, w którejewentualny dyskutant powinien nas zmusić z łatwością dziecinną do wątpliwości:"dlaczego?". /.../
Nie wiadomo o co chodzi p. JasieńczykowiKrajewskiemu,gdy twierdzi, iż "... samorząd nie ma być władzą, ale służbą i wykonawcąpraw". Pytamy zatem: Czyżby sama władza nie miałaby być służbą i wykonawczyniąpraw? Czy Autor chciał w ten zawoalowany sposób podważyć zasadę pomocniczościwładzy w stosunku do społeczeństwa? Czy jest to zwykła niezręczność językowa?Oto wątpliwości, które się nam nasuwają, wątpliwości - podkreślmy - o fundamentalnymznaczeniu dla badanego tematu. Za nimi idą diametralnie różne koncepcje ustrojowe,a w dalszej konsekwencji, odmienne modele cywilizacyjne. Nie będziemy jednak,na razie, temu jednemu zdaniu przyglądali się przez lupę analizy. Ztreści bowiem całego artykułu wyłania nam się Jasieńczyk Krajewski, jakozwolennik chrześcijańskiej principium subsidiarietatis (zasady pomocniczości).Jego postawa, poparta przenikliwą obserwacją zachodzących w świecie zmian,rodzenia się i umierania układów społecznych, walki starego z nowym porządkiem,zdaje się być przygarbiona doświadczeniem i wiedzą zgromadzoną na przestrzenidługiego życia. Obserwujemy pasjonujące zjawisko, rodzącego się dysonansupomiędzy nową treścią, a starymi pojęciami, którymi się ją wyraża. To ciekawe,jak walka tego, co minione, z tym, co nadchodzi, postrzegana przez Autorawe współczesnym świecie, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, toczysię w nim samym, kiedy usiłuje wtłaczać odrodzeńcze prądy społeczne w starerамy pojęć. Rzecz oczywista - nie udaje mu się to. Popełnilibyśmyjednakże fatalny błąd odmalowując "stare" w kolorze czarnym, "nowe" zaś wbiałym. Nie o to tu idzie. Są dążenia ludzkie wynikające z samej natury człowieka.One nie starzeją się, zawsze pachną świeżością, mają posmak odkrywania nieznanego.Tak jest i w tym przypadku. Nowe prądy są tak stare, jak stara jest samaistota ludzka. Historycznie przyjmowały one najrozmaitsze formy zwyczajowe,prawne i filozoficzne, które pod wpływem próby czasu okazywały się nie wpełni adekwatne do dążeń ludzkich. W miarę ich trwania w czasie, dla corazwiększej ilości ludzi coraz jaśniejszym się stawało, iż to, czym żyli jestnieprzystosowalne do współczesności, że "coś" poszło do przodu, a ich wyobrażeniao istocie zjawisk społecznych stanowiły tylko abstrakcyjne przybliżenie właściwejprawdy. Można byłoby filozoficznie skonstatować, że dzieje homo sapiens sąhistorią zdobywania i poszerzania świadomości własnej istoty (i to zarównow gatunkowym wymiarze, jak i w wymiarze indywidualnego życia jednostki);że są także historią odkrywania nie odkrytej prawdy świata. Teolog niejednozaś mógłby tu dorzucić: o ekonomii zbawienia, o perspektywie eschatologicznejitd., itd.
Z powyższego wynika, iż mówiąc o walce starego z nowym,mamy na myśli konflikt treści z formułami i pojęciami przebrzmiałymi; żedoktryny trzeba - stosownie do życia - przeformułowywać. Pan Jasieńczyk Krajewskipowinien wiedzieć, że nowe treści dlatego są nowe, gdyż nie mieszczą sięw starych pojęciach - one je przerastają. Wydaje się, iż na tym polega postępw dziedzinie społecznej.
Postęp - słowo obrosłe pejoratywnymi treściamiideologicznym - nie współgra może najlepiej z chrześcijańską inspiracją naszegoświatopoglądu. Zastąpmy je zatem, używanym w społecznym nauczaniu KościołaŚwiętego, wyrażeniem rozwój.
W świetle dotychczasowych wniosków, rozwójjawi nam się jako korelacja idei i rzeczywistości. Z jednej strony daje sięzaobserwować wpływ idei na rzeczywistość, z drugiej zaś, rzeczywistość społeczna,będąca bezpośrednim, obserwowalnym układem odniesienia idei, stanowi konkretdla umysłu twórczego. W skrócie więc wszystko sprowadza się do zmian świadomościowychspołeczności. Reperkusje tego stwierdzenia - takie, jak np. rola ideałówi ideologii, obyczajów i religii w życiu narodów - nie pozwalają na obojętnośćwobec "światopoglądów" zaprzeczających wiodącej roli ducha wśród materii.Z przekorną satysfakcją stwierdzamy, iż celują w tym - o, ironio! - "światopoglądy"mieniące się naukowymi, co o tyle jest dziwne, że nauka dawno podjęła tęproblematykę. Wyzwanie, jakie "nauka" rzuciła religii i ideałom w XIX wieku,z perspektywy chwili obecnej wydaje się błazeńskim gestem nieuka i

opróczwyjątków, jakimi są komunistyczne skanseny, nigdzie nie zostało podtrzymane.Cóż, bywa, że czciciele "nieuchronnych procesów społecznych" sami im ulegają.Historia płata "mędrcom" figle?... *

Ideał przyszłości jeszcze się nie narodził, ideał przeszłości zaś,w skali globalnych rozwiązań ustrojowych, już się przeżył. Zmiany świadomościowenarodów i jednoczesny brak idei i formuł ideologicznych, które uwzględniająte zmiany, ukierunkowują dążenia ludzkie na cel, powodują, iż znaleźliśmysię w "punkcie zwrotnym". 1) Koła intelektualne całego świata wieszczą zapaśćcywilizacyjną ludzkości. Wszędzie trwają gorączkowe poszukiwania podstawnowej cywilizacji. Pomieszanie pojęć, ich przeróżne interpretacje, zaskakująceanalizy przeszłości, futurologiczne wizje przyszłości, kompletny chaos wdziedzinie moralnej - oto niektóre oznaki końca epoki.
Dalecy jesteśmyod uproszczeń, od oferowania czytelnikowi jakichś definitywnych propozycjicywilizacji przyszłości. Mamy wszakże głębokie przekonanie o tym, że niewszystko będzie pogrzebane. Dzieje rodzaju ludzkiego dowodzą tezy o rzeczywistymrozwoju społecznym, który dokonuje się poprzez relacje dwustronne idei irzeczywistości. Wyrażają się one w upowszechnianiu ideałów w życiu społecznymnarodu, a także w coraz lepszym rozumieniu ich istoty - co manifestowanejest w praktyce ciągłego ich przeformułowywania. I tu dochodzimy do sednasprawy. Pomimo bowiem odmienności proponowanych rozwiązań modelowych cywilizacjijutra, łatwo w nich wyróżnić dwa zasadnicze kierunki.
Jeden kierunek,reprezentowany głównie przez Kościół Katolicki, wyraźnie w ostatnich czasachnadający mu ton Swym nauczaniem społecznym oraz wpływający inspirująco naszerokie rzesze ludzkie - to kierunek wolnościowy. Wolność pojmowana jesttu nie jako wartość sama w sobie, ale wolność wyboru, dana nam przez Boga,będąca podstawą tworzenia czy realizowania przez wolnego człowieka wartości.W takim ujęciu pluralizm, który jest przede wszystkim faktem, a nie postulatemmoralnym, oznacza różnorodność dróg dochodzenia Prawdy i jako taki może byćźródłem dobra lub zła. Wartościowaniu podlega więc nie sam pluralizm, aleto, co z niego wypływa. Jednym słowem akceptacja faktu pluralizmu w świecienie jest rezygnacją z obiektywizmu na rzecz relatywizmu.
Niestety,w naszym kraju zdarza się często, że wymawiając słowo "pluralizm", rozumiesię przez nie "relatywizm". Ta prymitywna, z gruntu fałszywa recepcja pojęć,szczególnie modna w sferach "lewicy laickiej", stanowi współczesny wariant"rewolucyjnej równości", gdzie równość i pluralizm są czynnikiem ograniczeniaczłowieka, a nie jego wyzwolenia w Prawdzie. Nie ma dobra ani zła, nie istniejeprawda ni fałsz - bo nie ma obiektywnego kryterium, według którego moglibyśmyje oceniać. Już samo takie kryterium, gdyby oczywiście istniało, uznalibyśmyza prawdę i dobro, ale tych przecież nie ma... Tak więc zamknięte zostajekoło myślenia dialektycznego. O tym, że Prawda, Dobro, najwyższe Kryteriumobiektywizmu, .ródło istnienia świata to Bóg chrześcijański - nikt w kręgach"lewicy laickiej" nie pomyśli. Bo przecież Boga nie ma... Prawda, dobro,fałsz i zło w sensie obiektywnym nie istnieją w tym świecie. Są to tylkosubiektywne odczucia. To, co dla jednych jest dobrem, dla innych jest złem.To, co dla niektórych oznacza prawdę, dla innych jest fałszem. I wreszcieto, co w przeszłości uznawane było za dobro i prawdę, w innych czasach, tudzieżw innych warunkach, uznane będzie (lub jest) za fałsz i zło. Wszyscy jesteśmyrówni, każdy ma prawo do własnej, subiektywnej "prawdy" i "dobra". Z racjitego, że te nie istnieją obiektywnie, porzućcie dążenie do prawdy, niechnastanie pluralizm! Ta rezygnacja z dążeń właściwych człowiekowi pod płaszczykiemrówności i pluralizmu jest zaprzeczeniem chrześcijaństwa, prowadzi przy tymdo stagnacji, nie zaś do rozwoju. Charakterystycznedla lewicowejformacji jest również i to, że pluralizm, wynikający ponoć z subiektywizmuodbioru świata przez jednostkę, a kończący się relatywizmem (także etycznym),definiuje ona jako prawo obiektywnie prawdziwe. Mamy tu więc do czynieniaz ograniczonym pluralizmem... Nie ma go bowiem dla tych, którzy nie wyrażajązgody na relatywistyczno-subiektywistyczne jego rozumienie; kto zmierza doodkrycia prawdy obiektywnej stanowi dla lewicy zagrożenie, nazywany jesttotalistą. I chociaż nie formułuje ona tego tak wprost, jak uczyniliśmy tomy, niemniej fakt pozostaje faktem. Na zasadzie skojarzenia dodać możemy,że sienkiewiczowski Kali przejawiał dużo uczciwszą postawę intelektualną(choćby w stosunku do samego siebie) od "naszej" lewicy.
Kierunekwolnościowy cywilizacji jutra nie rezygnuje z wartości i doświadczeń historycznych.Przeciwnie - jego przedstawiciele przeświadczeni są o podstawowym znaczeniuprzeszłości dla obecnego i przyszłego rozwoju. A ten nie od dziś się dokonuje.Dzięki przeszłości odczytać możemy kręte ścieżki, którymi chadzał, istotęoraz kierunek w jakim będzie podążał w przyszłość. (Nic się nie dzieje bezprzyczyny i skutku. Nic się nie dzieje bez celu - te prawa nadal obowiązują.).2) Oderwanie rozwoju od historii prowadzi wprost na manowce aprioryzmu. Właśnie aprioryzm jest podwaliną drugiego kierunku proponowanych dziśkonstrukcji cywilizacji jutra.

Rzecz nie polega na nazewnictwie. Gdy mówimyo kierunku wolnościowym, nie znaczy to wcale, iż on sam tak się nazywa. Akiedy drugi z wyodrębnionych przez nas kierunków nazwiemy totalitarnym, totakże nie oznacza, że się on z totalitaryzmem utożsamia. Analizie i następniepodziałowi podlega przede wszystkim wewnętrzna treść propozycji oraz metodadochodzenia do nich. Otóż twierdzimy, że kierunek aprioryczny i ahistoryczny,bez względu na intencje przyświecające jego twórcom, zmierza do totalitaryzmu.Szersze uzasadnienie tej tezy wykraczałoby poza skromne ramy niniejszychuwag. Ograniczamy się zatem do powyższego zaznaczenia. Podział koncepcjiustrojowych na dwa ostro zwalczające się przeciwieństwa jest oczywiście uproszczeniemzłożoności świata, lecz jako ideologiczne przybliżenie rzeczywistej walkipozwala na krystalizację własnej postawy. Nie wszystko wyjaśniając, stanowipodstawę dalszych uściśleń. Odzywające się tu i ówdzie głosy krytyczne próbującenegować lub deprecjonować wagę tak postawionego problemu, programowo przytym uchylające się od dania jakiejkolwiek kontr propozycji - trzeba to powiedzieć- same jeszcze mniej wyjaśniają. Bo jeżeli - jak to się dzieje - dystansujesię ktoś od podziału demokracja -- totalitaryzm, nie przedstawiając własnegopunktu widzenia, a tylko niefrasobliwie wypowiada "sąd", że podział ten jestuproszczeniem, to zdanie takie dźwięczy pustą retoryką, informuje odbiorcęo uczuciach mówcy, nie zawierając w sobie nawet cienia argumentu. Skąd zaśuczucie niechęci do uznania tego, tak jasno sprecyzowanego podziału: demokracjaczy totalizm? Łatwo się domyśleć: nadawca podobnego komunikatu mógłby zostaćzaszeregowany przez odbiorców do grona zwolenników totalitaryzmu.
Niechcemy być tu gołosłowni, na przykład wypowiedzi niektórych publicystów pisma"Polityka Polska" mogą posłużyć za materiał ilustracyjny takiej asekuracyjnejpostawy; wypowiedzi, które tak są ostrożne, tak obwarowane rozlicznymi zastrzeżeniami,że stają się po prostu nieczytelne, trudno je klasyfikować. Autorom tychwypowiedzi przyświeca, jak można sądzić, wiara w kreacyjną moc słowa. Problemignorowany, umniejszany czy też rozmyty retoryką - przestanie być rzeczywistymproblemem. Ale czy faktycznie tak się stanie? Niech każdy sam sobie odpowiena to pytanie. Zapewnienia Zespołu "Polityki Polskiej" o ich demokratycznychprzekonaniach mocno osłabiają dokonywane raz po raz próby deprecjacji podziału:demokracja -- totalitaryzm. Za czym bowiem opowiadają się oni w swych oświadczeniach?Czy za tym, do czego należy ustawiać się bokiem? Ostatnio jeden z Redaktorów"P.P.", Aleksander Hall, na spotkaniu z młodzieżą Uniwersytetu Warszawskiego(kwiecień 1988) wypowiadając się na temat nauki społecznej Kościoła Świętegoposunął się jeszcze dalej, oddzielając w niej zasady ogólne od wskazań szczegółowych,zaryzykował twierdzenie, że Zespół "P.P." akceptuje bez zastrzeżeń te pierwsze,drugie natomiast uważa za nieobowiązujące. Nasuwają się nieodparcie wątpliwości:czy przypadkiem papieskie wskazania by narody rządziły się demokratycznienie znajdują się w owych szczegółowych zasadach - pozostawiamy w zawieszeniu.Że inne środowiska polityczne odpowiedziały ze swej strony twierdząco świadczyprzykład "stańczyków", którzy już dzisiaj krytykują demokrację opowiadającsię jednocześnie - rzecz jasna gołosłownie - za ustrojem wolnościowym. Aprioryzmtych sformułowań zwalnia od repliki. Cenne myśli o strukturach zła zawartew Encyklice "Sollicitudo rei socialis" mogłyby im uzmysłowić do czego dążą.
Jak widzimy kontekst naszych uwag niezmiernie się rozrasta, i to zarównoprzez poszerzenie spektrum prezentowanych poglądów, jak ich implikacje teoretyczne,lecz również przez otwartość na aspekt tła społecznego w jego duchowym imaterialnym wymiarze. Tło społeczne opisywanego problemu stwarza "bazę danych"dla krytycznej refleksji. Łatwo jest opisywać rzeczywistość bez podejmowaniaprób jej oceny. Lecz, gdy chcemy ująć ją w system logiczny, musimy przejśćod prostego opisu do tworzenia syntetycznych pojęć. Zwartość aparatu pojęciowegooraz ścisłość jego poszczególnych elementów to podstawa dyskusji sensownej.
Otóż Pan Jasieńczyk Krajewski w jednym z podpunktów swego artykułuzadaje pytanie: "Jaka powinna być rola państwa jako egzekutywy organizacjinarodu". Lecz, jak już wcześniej wzmiankowaliśmy, "organizację narodu" różniemożna definiować. Definicje te zaś są tak odmienne od siebie, że wprost nawzajemsię wykluczają. Zasadnym jest więc pytanie: co pod tym hasłem Autor rozumie.Przyjęcie którejś opcji odpowiedzi, wymusza w następstwie przyjęcie jakiegośmodelu ustrojowego. Dzieje się tak - naszym zdaniem - dlatego, iż zagadnienie"organizacji narodu" - to kluczowe, rzec można, strategiczne pojęcie - stanowilogiczny łącznik między pojęciami: "państwo", "władza", "naród", "społeczeństwo".Służąc jako teoretyczna podbudowa ustroju państwa (totalitarnego lub demokratycznego),należy jednocześnie, podobnie zresztą jak i wyżej wymienione, do swoistegoparadygmatu rozważań ustrojowych. Słusznym jest więc wymóg określenia znaczeńprzyjętych przez p. Jasieńczyka Krajewskiego pojęć. Gdy bowiem stwierdzaon pośrednio w

cytowanym pytaniu, że "egzekutywą organizacji narodu" jestpaństwo (zgadzamy się z tym całkowicie!), cóż znaczą słowa: "Różnice w drugorzędnychszczegółach i sposobach mogą i muszą powodować tworzenie się grup czy stronnictwpolitycznych, ale to nie powinno prowadzić do podziałów uderzających w istotęi sens narodu, ani jego organizacji - państwa". Czymże jest zatem, zdaniemAutora, "organizacja narodu"?! Stwierdzamy logiczną sprzeczność w podstawachrozważań. I na tym moglibyśmy zakończyć analizę pojęć, gdyby nie kolejnasprzeczność: wnioski praktyczne dotyczące modelu ustrojowego przyszłej Polskinie są konsekwencją podstaw teoretycznych. Stykamy się tu z typowym przykłademdwumyślenia, rozwiązania praktyczne zaprzeczają podstawom teoretycznym. PanJasieńczyk Krajewski jest z pewnością bystrym obserwatorem, lecz teoria niejest jego mocną stroną. Jednak zbieżność naszych obserwacji zachodzącychw świecie zmian, które muszą być uwzględnione w teorii, powoduje, że dladobra wspólnego kontynuować będziemy nasze uwagi.
Opisana niezgodnośćelementów paradygmatu w modelu ustrojowym Autora "Demokracji na cenzurowanym"implikuje następną nielogiczność: czym jest państwo? - egzekutywą organizacjinarodu, czy nią samą? Trzeba wybrać. Państwo jest tym lub tym, bo jedna rzecznie może być pod tym samym względem inną rzeczą.
Zaiste trudny towybór, by zdecydować się na jedną z odpowiedzi - bo nie zadowoli człowiekamyślącego droga, że się takwyrazimy, loteryjnego obioru prawdy. Zaspokoićracjonalną część naszego człowieczeństwa, to zejść do poziomu argumentacji,do - jak się wyraził G K. Chesterton - niepopularnego sportu myślenia. Wstępniezatem państwo rozpatrywane w relacji z pojęciem "organizacja narodu", przedstawiasię nam w dwu alternatywnych rozwiązaniach.

1. Państwo to konglomerat władzy, terytorium i społeczeństwa (państwo-organizacja narodu).
2. Państwo, to zejście się w dynamicznym układzie działań władzy i dobrawspólnego narodu.
Społeczeństwo w takim ujęciu jest częścią państwa jedyniew terytorialnym jego aspekcie, nigdy zaś w rozumieniu jakiegoś agregatu zwładzą.
Instytucjonalnie więc państwo zredukowane zostało do władzy wykonawczeji administracji państwowej. W dychotomii naród -- państwo dezaktualizacjiuległa monteskiuszowska zasada trójpodziału władzy na ustawodawczą, wykonawcząi sądowniczą.

Już w pierwszej połowie XX wieku, w latach dwudziestychi trzydziestych zdawano sobie sprawę z niewystarczalności tego podziału.Postulowano uzupełnić go władzą kierowniczą. Bodaj że jednak pierwszym człowiekiem,który zgłaszał ten postulat - już w roku 1839 w dziele pt. "Metapolitykamesjaniczna. Rewolucyjny bezład świata cywilizowanego" - był Polak, Hoene-Wroński(polskie wydanie jego dzieła w przekładzie Józefa Jankowskiego ukazało sięw 1923 roku pt. "Metapolityka"). W latach dwudziestych i trzydziestych naszegostulecia, niezależnie od zapomnianego prawie twórcy tej idei Hoene-Wrońskiego,eksperymenty z wprowadzeniem władzy kierowniczej przeprowadziły, zarównoRosja Sowiecka (dyktatura Partii, a w niej zawodowi rewolucjoniści), jaki faszystowskie Włochy, hitlerowskie Niemcy, salazarowska Portugalia, frankistowskaHiszpania i wiele innych (ustrój monopartyjny).
W istocie rzeczyorganizowanie narodu przez struktury państwowe przy pomocy "moralnego" uzasadnienia- "organizacji narodu" (czytaj: monopartii) zaowocowało totalitaryzmem. Tam,gdzie eksperyment potrwał dłużej, pomimo pierwotnego poparcia większościnarodu, jakim się cieszył (np. w Hiszpanii i w Portugalii - a są to najdelikatniejszeprzykłady), odniósł on w zasadzie skutek przeciwny od zamierzonego. Faktyczniebowiem naród się zorganizował, ale... do walki z państwem totalitarnym. Jak łatwo wywnioskować: państwo nie jest ani powołane do organizowanianarodu, ani tym bardziej nie stanowi samej organizacji narodu.
Nieporozumieniewystępujące często w tym miejscu wywodu polega na różnym rozumieniu słowa"organizacja".
Dla jednych (tych ze "zdrowym rozsądkiem") "organizacja"musi koniecznie oznaczać "instytucja". "Organizowanie" kojarzy się z władzą,poleceniami, dyspozycjami, rozkazami itp. "Organizować" trzeba wokół jakiejśstruktury. Jest to czysto mechaniczne pojmowanie słowa "organizacja", przeoczające,mało znaczący - zdaniem "zdroworozsądkowców" - fakt, że na to, aby zaistniałsam akt organizowania, zwieńczonego powstaniem instytucji, trzeba by istniałpodmiot organizacyjny-człowiek i treść wokół której chce się on organizować.Jest oczywistością, że naród organizuje się wokół jakichś treści i instytucji,które te treści wyrażają. Ale jest równą oczywistością, że naród nie będziesię organizował wokół instytucji, których treści nie uznaje. Państwo komunistyczne,mimo geopolitycznych racji nie zdołało zorganizować Polaków, tak by to państwopopierali, bo naród odrzuca komunizm. Kto tego nie rozumie, niech przestaniezajmować się polityką.
Wniknijmy jednak jeszcze głębiej w sens i komplikacjepraktyczne organizowania narodu. Już samo stwierdzenie "organizowanie narodu"zawiera w

sobie nieuzasadnioną sugestię, że ma to robić "coś" lub "ktoś"niezależnie od woli wspólnoty narodowej. Jedyną zaś instytucją, która - zracji prawa, przymusu i terytorium zakreślonego granicami - ogarnia wspólnotęnarodową jest państwo. Państwo zatem ma powołanie organizowania narodu -oto klasyczny przykład myślenia prostolinijnego totalisty.
Lecz obokpostawy prostolinijnej, którą łatwo można zwalczyć, występuje postawa nieświadomegototalitaryzmu. W tym przypadku, znacznie cięższym i wymagającym długiegoleczenia, organiczny związek państwa i społeczeństwa (słowa "społeczeństwo"używa się jako synonimu słowa "naród") ulega magicznemu utożsamieniu państwaze społeczeństwem. Dobrą ilustracją takiej akrobacji ideologicznej jest zdanie:"Wszystkie argumenty (które? - przyp. B.B.) nakazujące organicznie traktowaćpaństwo jako całość ze społeczeństwem, nie trafią do umysłów prostackich,a cóż dopiero zarażonych (w jaki sposób? - przyp. B.B.) złą wolą.". Ten klinicznyobjaw choroby zwanej totalitaryzmem zaczerpnęliśmy z młodzieżowego pisma"Nowe Horyzonty". Jest jednak nadzieja, że w przypadku tego pisma jest totylko młodzieńcza choroba, z której się wyrasta, tak jak wyrasta się z krótkichspodenek. Ale póki co, zadajmy im pytanie: Jeśli państwo jest częścią i społeczeństworównież jest częścią, to czym jest organiczna całość państwa i społeczeństwa?Jak się ta całość nazywa? Bez wątpienia mamy tu do czynienia z błędem utożsamieniapaństwa i społeczeństwa.
Jednakże my wiemy, że państwo jest instytucją, anie wspólnotą ludzką. Tak więc myślimy, iż dokończenie zdania mówiącego,że rewelacje "Nowych Horyzontów" ("N.H." nr 18 z 22.II.1988) "nie dotrą doumysłów prostackich, a cóż dopiero zarażonych złą wolą" należałoby rozszerzyć:nie dotrą one również do umysłów mądrych! W ogóle nie dotrą one do nikogo! Kapitalne rozróżnienie: instytucja -- wspólnota w odniesieniu do państwai narodu pozwala dostrzec logiczne błędy totalitaryzującego myślenia orazpsychologiczne podłoże tej postawy. Błąd logiczny polega głównie na postawieniuznaku równości między jednością moralną, jaką jest naród (jednością dynamiczną,dla której nie sposób znaleźć wyobrażenia), a jednością struktury państwa.W skrajnych przypadkach dochodzi wręcz do widzenia jedności narodu w charyzmatycznymprzywódcy. Utożsamienie tych, tak odmiennych, nieporównywalnych elementówrzeczywistości, wynika z psychologicznej skłonności natury ludzkiej: ujmowaniaw pojęcia otaczającego nas świata. Lecz samo pojęcie stanowi pewne uogólnieniemyślne. Bez rzetelnej analizy istotnej treści, którą zawiera, nie można przeprowadzićprawidłowej oceny samej rzeczywistości, którą oddaje. I tu wspomniany przeznas "zdroworozsądkowiec" zaczyna poszukiwać, nie treści zjawiska, ale jegowyobrażenia - jedność moralną umieszcza w formę struktury: państwo. Tymczasemjedności państwa i wspólnoty narodowej nie należy szukać na drodze utożsamiania,lecz na drodze przyporządkowania. Pamiętać przy tym trzeba o ważnej tezienauki społecznej Kościoła Katolickiego: pomocniczości struktury wobec wspólnoty.Teza ta nie dotyczy bynajmniej li tylko sfery praktycznej funkcjonowaniazbiorowisk ludzkich, sama bowiem, będąc wskazówką teoretyczną musi być sharmonizowanaz innymi elementami teorii w logiczną całość; że tak się nie dzieje świadczynagminne w polskojęzycznej literaturze tematu traktowanie społeczeństwa jakoczęści państwa. A przecież wniosek nasuwa się zupełnie przeciwny: to państwojest częścią (to prawda, że ważną) społeczeństwa. Zasada subsydiarności państwanie może być tylko narzędziem służącym do stępiania praktycznych wnioskówzłych teorii.
Podobnie pojęcie "dobra wspólnego" zasługuje na poważnepotraktowanie, i znów nie jako upomnienie władzy państwowej, ale jako zasadniczyskładnik naszego myślenia społeczno-ustrojowego. Można mieć pretensje dotych politycznie zaangażowanych Polaków, którzy uznając się za "chrześcijańskichdemokratów" cytują tylko ogólne wskazania społecznej nauki Kościoła, wskazaniadotyczące przecież także i czarnych ludów Afryki - nie próbują natomiast,nawet w zarysach, sformułować polskiego modelu ustrojowego; choćby na papierze.Mało tego, są często z duchem tej nauki w głębokiej sprzeczności. Wszelakookreślają się mianem: polska chadecja...
Podsumujmy dotychczasowerozważania. Jak już powiedzieliśmy organizowanie konstytuują: podmiotowo- człowiek, a raczej zespół ludzi, i przedmiotowo - treści (cele) jednoczącepodmioty osobowe, lecz w skali większych wspólnot, np. narodu, funkcjonalnieje różnicujące na mniejsze wspólnoty celowe. W takim ujęciu organizowaniemnazwiemy każde działanie zwrócone na inne osoby. Treści i cele nie muszą mieć wiele wspólnego z racjonalnością, są one nieprzewidywalną wypadkowądoświadczeń, dążeń, emocji i intuicji (również instynktów); są tym, co współczesnasocjologia wiedzy nazywa po prostu wiedzą społeczną. 3) Obszary jednostkowejaktywności społecznej wykazują tendencje poszerzania się poprzez uzupełnianieprzedmiotowe (treści i cele) oraz podmiotowe (krąg osób zainteresowanychrealizacją treści i celów) aż do wymiaru dobra wspólnego narodu, a więc dościśle pojętej polityki narodowej. Warto chyba w tym miejscu przypomniećmłodzieży z "Nowych Horyzontów", p. Aleksandrowi Hallowi oraz

wszystkim tym,którzy tak ochoczo powołują się ostatnio na "myśl narodową", "dziedzictwonarodowej demokracji", "ideę narodową" i samego Romana Dmowskiego znamiennesłowa pana Romana. W swej pracy pt. "Kościół, Naród i Państwo" napisał on"Wyrazu 'społeczeństwo' często się nadużywa: jako podmiot działający jestto pusty wyraz, o ile się go bliżej nie określi. Rozumiem tu przez społeczeństwozorganizowany naród - zorganizowany moralnie, w silną opinię publiczną, ifizycznie, bo bez tego nawet nadanie opinii publicznej właściwego kierunkui zapewnienie posłuchu dla niej w dzisiejszych warunkach jest niemożliwe.".Oto przenikliwość umysłu godna naśladownictwa! Nie trzeba natomiast specjalnegointelektu, aby wyciągnąć wnioski praktyczne z tej ponadczasowej konstatacji,nawet jeśli sam Dmowski tego nie uczynił. Przedstawmy je w punktach.

1. Podmiotem działającym jest naród (rozumiany, oczywiście, jako wspólnota osób).
2. Zorganizowaniem podmiotu działającego (narodu) jest społeczeństwo(pojmowane jako dobrowolne, funkcjonalne zróżnicowanie wspólnoty równychosób, w celu osiągania dobra wspólnego).
3. Oddolnie i dobrowolnie organizującysię naród powinien znaleźć dla siebie odpowiednią instytucjonalizację. Specyficznymwymogom takiej instytucjonalizacji, głównie dobrowolności uczestnictwa, odpowiadanajlepiej powszechny samorząd.
4. Samorząd, będący najpełniejszym odwzorowaniemwoli podmiotu działającego (narodu), woli wyrażającej się w samoistnym, funkcjonalnymzróżnicowaniu wspólnoty (społeczeństwie) - tu właśnie postulaty pluralizmui demokracji znajdują głównie praktyczne zastosowanie - powinien mieć wpływna państwo i na władzę prawodawczą, sejm - winien utworzyć własną izbę sejmową:senat. Byłaby to więc, postulowana już od dawna, władza kierownicza, którąnazywamy ORGANIZACJĄ NARODU.
5. Samorząd, będący jedną z form upodmiotowienianarodu, mający swe przedstawicielstwo w sejmie musi utrzymać swą strukturęterytorialną i w ten sposób zapewnić:

a) maksymalne zmniejszenieodległości między ośrodkiem decyzyjnym, a rzeczywistym podłożem społeczno-materialnym,do którego decyzje te się odnoszą,
b) decentralizację władzy wykonawczej,
c) upowszechnienie i uspołecznienie władzy ogólnie pojętej,
d) poprzez regionalizację możliwość łagodnego dochodzenia do faktycznego dobra wspólnego,
e) zabezpieczenie instytucjonalne organiczności życia społecznego,
f) pracę stronnictw politycznych na rzecz dobra konkretnych Polaków,a nie bliżej nie sprecyzowanej ojczyzny, narodu, racji stanu itp. - ograniczeniewięc pola popisu dla wszechmocnego dziś frazesu; a także, co z punktu widzeniamoralności życia publicznego jest nie mniej ważne - wyrównanie różnicy międzyprzedwyborczymi obietnicami a późniejszą działalnością rządów partyjnych,
g) zminimalizowanie (jak uczą nas o tym doświadczenia RFN) kosztów utrzymaniapaństwa oraz zmniejszenie lawinowo rosnącej biurokracji,
h) możliwość jak najtańszego wypróbowania wszelkich eksperymentów społeczno-gospodarczych.

6. Wstępnym warunkiem osiągnięcia celów wymienionych w punkcie piątymjest zasada pełnomocnictwa na każdym szczeblu drabiny samorządowej z Senatemwłącznie. Spełnienie powyższych punktów w praktyce społecznej przybliży nasdo ideału suwerenności narodu, a samo ich wyartykułowanie wydaje się określićideę partycypacjonizmu, która stanowi konieczny krok na drodze rozwoju formbytowania społeczności ludzkich.
4)
Opowiadamy się zdecydowanie, jakwidać, za ustrojem wolnościowym cywilizacji jutra, sądzimy bowiem, iż czasgwałcenia i odbierania człowiekowi możliwości wyboru, otrzymanej przecieżod samego Boga, w imię jedności narodu, jego spoistości czy interesu jestszkodliwym złem społecznym, które nie tylko nie buduje wspólnoty, ale niszczącodpowiedzialność osoby ludzkiej wspólnotę tę skutecznie rujnuje. Trzeba porzucićwreszcie iluzję, "iż państwo może sobie uzurpować prawo do wyrażania społecznejtroski swojego narodu, pozbawiając go w tym samym czasie jego praw obywatelskichi politycznych". 5)
Niezwykle zaś cennym dla określenia czy dany ustrójmieści się w kierunku wolnościowym czy totalitarnym jest pojęcie organizacjinarodu. Bez niego orzekanie o dominującym systemie bywa niepełne, a wobectego zdradliwe. Ono właśnie, pojęcie organizacji narodu, precyzuje dany ideałspołeczny. "Obstawianie" przez L. R. Jasieńczyka Krajewskiego dwu sprzecznychze sobą koncepcji - dla ludzi orientujących się w temacie jest nieporozumieniemi przypomina czynność doskonale znaną strusiom, a mianowicie: chowanie głowyw piasek.

Przypisy:

1) Termin "punkt zwrotny" zapożyczony został z książki: Fritjof Capra, Punkt zwrotny, PIW, Warszawa

1987 r.

2) To podkreślenie związku przyczyny i skutku jest celowe, a wiąże sięz wydaniem przez Niezależną Oficynę Wydawniczą ogromnego, 2-tomowego dziełaKarla Raimunda Popera pt. Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie. Pozycjata dofinansowana została przez Społeczny Komitet Nauki. Oba tomy mają zadanieprzekonać Czytelnika, że nie ma w historii żadnych prawidłowości, a całaniezmiernie interesująca dziedzina nauki: historiozofia, czyli filozofiahistorii - to tylko subiektywne projekcje świadomości poszczególnych autorów,nie mające nic wspólnego z obiektywną rzeczywistością. Nasuwa się refleksja,że Poper uprościł sobie zadanie: wytykając błędy w wizjach Platona, Arystotelesa,Hegla, Marksa i Toynbeego próbuje dowodzić wniosku uogólniającego (z punktuwidzenia nauki nieprawomocnie), że wszelkie myślenie historiozoficzne (historyzyzm)nie ma sensu. Tylko więc dlatego, że autorzy ci mylili się (choć pewnie niewe wszystkim) SKN, redakcja Krytyki oraz sam Poper każą nam wierzyć w prawidłowośćdziejową: nie ma pewników historycznych, relacja przyczyna-skutek to wyssanyz palca pomysł filozofów. Logika tych wywodów jest w skrócie taka: jeżeliwypowiedzi X-a i Y-ka są nieprawdziwe, to i o wypowiedzi Z-ta, która dopieronastąpi w przyszłości, również można stwierdzić, iż rozmija się z prawdą.Sądzić wypada, że szkoda społecznych pieniędzy na wydawanie książek, którychcelem jest udowadnianie podobnych "tez". Godząc bowiem w podstawy logicznegomyślenia - same się podważają. A tak nawiasem, czy nie lepiej byłoby wydaćdofinansowując dzieła Toynbeego, albo naszego słynnego rodaka (w Polsce prawienie znanego) Feliksa Konecznego? Polski czytelnik wiedziałby co jest poddawanekrytyce.

3) Porównaj z: Peter L. Berger, Thomas Luckmann, Społeczne tworzenie rzeczywistości, PIW, Warszawa 1983 r.

4) W Słowniku politycznym pod redakcją Wojciecha Wasiutyńskiego partycypacjonizmzdefiniowano: "niezbyt określona i opracowana idea nowych form demokracji,kładąca akcent na bezpośrednim udziale (partycypacji) obywatela w procesiepolitycznym. Punktem wyjścia tej koncepcji jest, że demokracja przedstawicielskaprzeżywa się i że mamy dziś środki wyjścia poza tę tradycyjną formę. /.../Demokracja zaczęła się od form bezpośrednich. Nawet Jean Jacques Rousseaunie widział możliwości rządu demokratycznego w dużym państwie. System przedstawicielskiwykształcił rządy demokratyczne w dużych państwach. Wedle zwolenników partycypacjonizmunadszedł czas na następnykrok, tj. demokrację bezpośrednią w skali państwowej.Za hasłami partycypacjonistycznymi wypowiadał się między innymi Charles deGaulle. (Słownik polityczny pod red. Wojciecha Wasiutyńskiego, Instytut RomanaDmowskiego, Nowy Jork 1980 r.

5) Cytat z przemówienia Jana Pawła II do pracowników Europejskiego TrybunałuPraw Człowieka wygłoszonego podczas pielgrzymki do Francji (8-11.X.1988 r.).

powrót